

IWONA KABZIŃSKA

Warszawa

**ŚWIAT DOŚWIADCZONY I PRZEŻYWANY  
ORAZ PROBLEM AUTOIDENTYFIKACJI**  
ANALIZA WSPOMNIENÍ I RELACJI AUTOBIOGRAFICZNYCH  
MIESZKAŃCÓW NALIBOK (BIAŁORUŚ)

I. METODA BADAŃ

Od kilku lat obserwujemy wzrost zainteresowań badaczy problematyką narodowościową. Wiele uwagi poświęca się kwestii tożsamości etnicznej/narodowej, w tym wyznacznikom autoidentyfikacji, relacji „swój”–„obcy”, problemom pogranicza kulturowego, konfliktom etnicznym i innym. Jedną z metod wykorzystywanych w badaniach nad tego typu zagadnieniami jest metoda biograficzna, polegająca – ogólnie mówiąc – na analizie (najczęściej pod określonym kątem) treści relacji autobiograficznych osób reprezentujących wybrane grupy społeczne, środowiska. W autobiografiach poszukuje się m.in. informacji na temat identyfikacji narodowej badanych, ich refleksji nad problemem narodowości<sup>1</sup>. Zdaniem A. Kłoskowskiej analiza ludzkich przeżyć i doświadczeń, zawartych w autobiografiach, jest niezmiernie pomocna w poznaniu zjawiska narodu i narodowości, stanowiących element „świata przeżywanego”<sup>2</sup>. Kłoskowska publikuje studia kilku przypadków<sup>3</sup>, analizując sytuac-

---

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat zob.: A. K ł o s k o w s k a, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, zwłaszcza rozdział pt. „Materiały, pojęcia, metoda”, s. 113-133; por. też: D. B e r t a u x, *L'approche biographique. Sa validite methodologique, ses potentialites*, „Cahiers Internationaux de Sociologie” 1980, t. 69; W. D i l t h e y, *Pisma estetyczne*, tłum. K. Krzemieniowa, opr. Z. Kuderowicz, Warszawa 1982; *Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. W. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990.

<sup>2</sup> *Kultury narodowe*, s. 115.

<sup>3</sup> Prezentowane przypadki dotyczą m.in. konwersji narodowej Wojciecha Kętrzyńskiego

cje, które wywarły wpływ na stosunek ich autorów do narodu, a zarazem ukształtowały ich walencję kulturową, tj. poczucie związku z kulturą etniczną lub narodową uznaną za własną, stanowiącą dziedzictwo kulturowe własnej grupy<sup>4</sup>. Naród i narodowość stanowią w tych badaniach element wspomnianego wcześniej ludzkiego „świata przeżywanego”, doświadczonego. Badaczka podkreśla też, że materiały autobiograficzne pozwalają na poznanie „ogólniejszych procesów narodowych realizowanych w indywidualnym doświadczeniu, ale ukształtowanych przez udział jednostki w życiu jej etnicznej lub narodowej wspólnoty, przez kontakt z universum kulturowym tej wspólnoty albo z uniwersami innych wspólnot, których kultura jest przedmiotem dowolnego wyboru jednostki”<sup>5</sup>.

Jak wiadomo, analiza materiałów autobiograficznych nie od dziś stanowi znakomite źródło do badań nad różnymi procesami społecznymi, widzianymi przez pryzmat ludzkich doświadczeń, których zapis przybiera formę pamiętnika<sup>6</sup>. Znajduje ona także zastosowanie w pracach nad kwestią świadomości historycznej, stanowiącej część świadomości społecznej. Tego rodzaju badania można – moim zdaniem – znakomicie połączyć z badaniami nad tożsamością narodową. Według J. Maternickiego na treść świadomości historycznej, której – jak podkreśla autor – nie należy utożsamiać z wiedzą historyczną – „składa się zawsze jakiś kompleks wyobrażeń o przeszłości oraz system wartości towarzyszący tym wyobrażeniom. [...] Świadomość historyczna obejmuje jedynie wyobrażenia «żywe», mające bezpośredni związek z aktualną sytuacją społeczną danej grupy, z akceptowanym przez nią systemem wartości, a także z jej własnymi wizjami przyszłości. Podobnie można powiedzieć o świadomości historycznej jednostki”<sup>7</sup>. Autor podkreśla, że analiza dokumentów osobistych (listy, relacje, wspomnienia, dzienniki, pamiętniki itp.) może być materiałem szczególnie przydatnym przy rekonstrukcji tych obszarów świadomości historycznej, które dotyczą „dziejów doświadczonych”, a

---

i Jakuba Wojciechowskiego. Analizowane są także przykłady kilkunastu osób narodowości ukraińskiej i białoruskiej. Większość z nich wyróżnia się aktywnością społeczno-kulturalną, ma wyższe wykształcenie i należy do pokolenia młodzi. W pracy ukazano ponadto dylematy narodowe Ślązaków młodej i starszej generacji (*Kultury narodowe*, s. 234-277).

<sup>4</sup> Definicję zjawiska zob.: *Kultury narodowe*, s. 162.

<sup>5</sup> Tamże, s. 123.

<sup>6</sup> Zob. np. klasyczne prace: J. C h a ł a s i ń s k i, *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938; F. Z n a n i e c k i, *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa 1974.

<sup>7</sup> *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historiograficznych*, Warszawa 1990, s. 222 n.

więc „wydarzeń i zjawisk zaistniałych za życia poszczególnych autorów”<sup>8</sup>. Zwraca również uwagę, że świadomość tego typu nie musi obejmować wyłącznie historii związanej z polityką czy tzw. wielkiej historii (dziejów ludzkości, państwa i narodu). Jej przedmiotem może być bowiem również historia „mała”, tj. dzieje pojedynczych rodzin lub niewielkiej nawet społeczności lokalnej.

Nie ulega wątpliwości, iż relacje autobiograficzne znakomicie uzupełniają badania historyczne, oparte najczęściej na analizie różnego typu dokumentów pisanych, źródeł archiwalnych. W sytuacji braku materiałów archiwalnych natomiast, takie relacje mogą być jedynymi zapisami np. „małej” historii. Tego typu zapisy można potraktować jak teksty, z wyraźnie wydzielonymi ramami czasowymi, akcją zlokalizowaną w określonej przestrzeni, przewijającymi się wątkami, postaciami (pierwszo- i drugoplanowymi) oraz zachodzącymi między nimi relacjami, z informacjami o rozmaitych wydarzeniach, osadzonych w szerszym kontekście historycznym, o postawach grup i jednostek wobec nich. Zawierają one zarazem wzmianki o subiektywnych, osobistych reakcjach członków badanej społeczności na określone fakty i procesy historyczne, o ich przeżyciach i doświadczeniach.

W latach 1992-1997 przeprowadziłam badania terenowe w wybranych skupiskach Polaków na Białorusi<sup>9</sup>. Miały one odpowiedzieć na pytania o przebieg procesu kształtowania się tożsamości narodowej i kulturowej tej grupy oraz o podstawowe wyznaczniki jej tożsamości, a także o zmiany w funkcjonowaniu społeczności lokalnych w warunkach przeobrażeń ustrojowych<sup>10</sup>. Analiza treści relacji autobiograficznych i wspomnień osób reprezentujących polską społeczność na Białorusi była w tym przypadku jedną z dróg prowadzących do odpowiedzi na te pytania. Analizując poszczególne wypowiedzi próbowałam przede wszystkim ustalić zakres problemów poruszanych przez rozmówców i dominujących w ich wspomnieniach. Szczególną

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 229.

<sup>9</sup> Badania te były prowadzone w ramach planów badawczych Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, częściowo we współpracy z Akademią Nauk na Białorusi. Uczestniczył w nich także dr Dagnosław Demski z IAE PAN.

<sup>10</sup> Wyniki badań prezentowałam m.in. w następujących artykułach: I. K a b z i ń s k a - S t a w a r z, *Polacy na Białorusi. Relacja z badań etnologicznych nad współczesnym procesem kształtowania świadomości narodowej*, „Przegląd Wschodni” 2(1992/93), nr 3(7), s. 681-695; „*I po co ta granica?*” „Etnografia Polska” 38(1994), z. 1-2, s. 79-105; I. K a b z i ń s k a, *Polacy na Białorusi. Informacja o badaniach przeprowadzonych przez pracowników Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie*, w: *Polska wobec transformacji na Wschodzie*, Poznań 1996, s. 163-175.

uwagę zwracałam na miejsce, jakie zajmuje w nich problematyka narodowościowa, starając się określić czy w wypowiedziach moich rozmówców jest obecna refleksja nad przynależnością narodową, nad sposobami jej manifestowania. Badając problem tożsamości narodowej i kulturowej próbowałam także określić cechy wizerunku grupy odniesienia członków badanych społeczności (na podstawie ich relacji) oraz obrazu „innych”, a także wskazać wartości uznawane przez badanych za podstawowe dla tych grup.

Badania objęły wybrane miejscowości obwodu grodzieńskiego i mińskiego. W prezentowanym tu tekście chciałabym omówić – dla egzemplifikacji – wyniki badań opartych na analizie wspomnień i relacji autobiograficznych członków jednej z badanych społeczności – mieszkańców Nalibok (rejon stołpecki, obwód miński). Ograniczenie prezentowanych materiałów do jednej społeczności lokalnej pozwala – moim zdaniem – lepiej skoncentrować uwagę na „małej” historii – przeżytej i doświadczonej przez jej członków.

A. Krysiński zaliczył Naliboki, wraz z kilkoma innymi gminami, do jednej z sześciu wysp ludności katolickiej (tzw. wyspa iwieniecka) na Kresach Północno-Wschodnich II RP. Obok Nalibok znalazły się tu: Pierszaje, gmina i miasto Iwieniec, Wołma, Rubieżewicze oraz miejscowość Derewna<sup>11</sup>. Według etnografów białoruskich Puszcza Nalibocka (na której terenie leży interesująca nas miejscowość) stanowi granicę między dwoma regionami etnohistorycznymi: centralnym i nadniemeńskim<sup>12</sup>. Obecność na tego typu pograniczu z pewnością nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się autoidentyfikacji jego mieszkańców.

Moimi rozmówcami były głównie osoby reprezentujące starsze pokolenie Polaków, urodzone w okresie międzywojennym na Kresach II RP; 10 rozmówców urodziło się jeszcze przed I wojną światową lub w czasie tej wojny. Osoby, z którymi rozmawiałam, określały się czasem jako autochtoni, przede wszystkim jednak identyfikowały się z grupą Polaków-katolików. Fakt ten ma istotne znaczenie. Charakterystyczne dla tej grupy poczucie więzi z Kościołem i oparcie autoidentyfikacji na przynależności do wyznania rzymskokatolickiego łączy się bowiem z przyjętymi tu wartościami, a także z postawą wobec określonych wydarzeń i procesów historycznych, np. zmian ustrojowych.

---

<sup>11</sup> A. K r y s i ń s k i, *Liczba i rozmieszczenie Białorusinów w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1928, nr 3-4, s. 351-379, cyt. informacja na s. 355.

<sup>12</sup> V. S. T i t o v, *Istoriko-étnografičeskoe rajonirovanie material'noj kul'tury belorusov XIX – načala XX v.*, Minsk 1983, s. 5.

W Nalibokach spędziłam w sumie niecałe trzy tygodnie (trzy kilkudniowe wyjazdy badawcze w latach 1993-1994). Przeprowadziłam 34 wywiady z mieszkańcami tej miejscowości (z niektórymi rozmawiałam wielokrotnie) oraz 42 wywiady z osobami, które urodziły się w Nalibokach, lecz w czasie wojny lub po niej, w różnych okolicznościach zostały zmuszone do opuszczenia rodzinnej miejscowości i osiedliły się poza granicami obecnej Białorusi<sup>13</sup>. Z pewnością warunki badań, a także możliwości gromadzenia i wykorzystania materiałów były nieporównywalne do tych, w jakich prowadzili badania B. Malinowski czy O. Lewis. Ten ostatni w mistrzowski sposób wykorzystał zbierane latami biografie członków jednej rodziny, i wyniki obserwacji uczestniczącej, do badań nad rodziną i stosunkami społecznymi<sup>14</sup>.

Przystępując do badań oczekiwałam, że moi rozmówcy będą potrafili samodzielnie i w miarę obszernie przedstawić koleje swego życia oraz dzieje najbliższej rodziny wplecione w historię lokalnej społeczności. Pytając o ich losy, jak też o historię Nalibok, nie miałam zamiaru narzucać sposobu porządkowania poszczególnych wątków relacji. Dopiero po zakończeniu wypowiedzi zamierzałam zadawać pytania, prosząc poszczególne osoby, o ile byłoby to konieczne, o uzupełnienie niektórych informacji lub wyjaśnienie wątpliwości, jeśli by się one pojawiły. Okazało się jednak, że większość moich rozmówców nie potrafiła samodzielnie przedstawić swej w miarę pełnej i uporządkowanej chronologicznie autobiografii. Poszczególne wypowiedzi rwały się niemal od początku, co spowodowało konieczność sięgnięcia do formy wywiadu i zadawania pytań pomocniczych, ukierunkowujących jednocześnie rozmówcę, narzucających mu schemat odpowiedzi. Pytania te dotyczyły m.in. członków najbliższej rodziny, ekonomicznych podstaw i źródeł jej utrzymania, identyfikacji narodowej i kulturowej, wykształcenia, składu mieszkańców miasteczka pod względem narodowości i sposobu ich postrzegania przez badanych, stosunków społecznych, oceny życia w różnych okresach historycznych, sposobów spędzania czasu wolnego, stanu zdrowia mieszkańców. Większość zgromadzonych materiałów stanowiły więc nie – jak planowałam – relacje autobiograficzne, „skomponowane” przez poszczególne oso-

---

<sup>13</sup> Okazją do rozmów z przedstawicielami tej grupy była uroczystość konsekracji nalibockiego kościoła, w której wzięło udział ok. 60 naliboczan, mieszkających obecnie w Polsce, USA i Kanadzie. Uroczystość ta odbyła się na początku lipca 1994 r. Jesienią 1996 i 1997 r., podczas pobytu w Szczecinie i Stargardzie Szczecińskim, przeprowadziłam ponadto 12 rozmów z osobami pochodzącymi z Nalibok, a od zakończenia wojny mieszkającymi na Ziemiach Zachodnich.

<sup>14</sup> Efektem jego prac są m.in. książki: *Five Families* i *La vida*, ta ostatnia znana w Polsce jako *Nagie życie* (Warszawa 1976).

by, lecz zapisy wywiadów, ukazujące pewne wątki i fragmenty ich biografii. Przez takie wywołanie wspomnień „na zadany temat” można było oczywiście poznać część dziejów poszczególnych osób i ich rodzin, aczkolwiek konieczne było przejście inicjatywy przez badacza wbrew wcześniejszym zamierzeniom.

Być może nieumiejętność przedstawienia pełniejszej autobiografii przez większość rozmówców była spowodowana przyczynami, o których pisze Kłoskowska, odwołując się do D. Bertaux, a zarazem wskazując na ograniczenia metody autobiograficznej. Autorka zwraca uwagę, iż „wywiad ustny, polegający na przejściowym kontakcie dwóch osób, nie pozostawia czasu na uformowanie się [...] refleksyjnej świadomości respondenta”<sup>15</sup>. Dzieje się tak przede wszystkim w przypadku osób o niższym poziomie wykształcenia. U osób z wyższym wykształceniem – zdaniem autorki – taka świadomość przejawia się znacznie częściej, aczkolwiek nie powszechnie. W przypadku moich rozmówców zasadnicze znaczenie miało nie tyle ich wykształcenie (większość badanych ukończyła szkołę podstawową, część miała wykształcenie niepełne podstawowe lub zawodowe; tylko 4 osoby, mieszkające obecnie w Polsce, ukończyły studia wyższe), ile ich cechy osobowościowe: sprawność umysłu, pamięć, stopień zainteresowania dziejami własnej rodziny i lokalnej społeczności, wreszcie chęć uczestniczenia w wywiadzie i otwarcie na współdziałanie z badaczem. Przynajmniej jedną trzecią osób, z którymi rozmawiałam, można określić jako osoby o „refleksyjnej świadomości”.

Problem może stanowić reprezentatywność materiałów. Z pewnością na ich podstawie nie należy wnioskować o całości nalibockiej społeczności. Przed wojną obok Polaków-katolików mieszkali tu także Żydzi. Obecnie zaś Polacy-katolicy stanowią tu wprawdzie grupę dominującą, mieszkają tam jednak również (od zakończenia wojny) Białorusini i Rosjanie, a część społeczności tworzą Polacy obojętni religijnie lub nastawieni wrogo do Kościoła. Konfrontacja sposobu widzenia i przeżywania świata przez Polaków-katolików z relacjami i postawami osób nie identyfikujących się z tą grupą, aczkolwiek wywodzących z niej najczęściej swoje korzenie, byłaby z pewnością interesująca. Nie udało mi się jednak – mimo prób, a także z uwagi na stosunkowo krótki czas pobytu w tej miejscowości – nawiązać bliższych kontaktów z osobami należącymi do innych grup niż Polacy-katolicy. Należy więc pamiętać, że zgromadzone materiały dotyczą przede wszystkim tego środowiska. Analiza treści relacji moich rozmówców wskazuje też na znaczne „nasylenie”

---

<sup>15</sup> K ł o s k o w s k a, *Kultury narodowe*, s. 119.

materiałów informacjami (określenia tego używał np. D. Bertaux), tj. osiągnięcie takiego stanu, przy którym dalsze rozmowy nie przynoszą już znaczących danych. Można poza tym mówić o dość spójnym obrazie rzeczywistości, skonstruowanym na podstawie zanotowanych wypowiedzi przez ich autorów. Trudno jednak powiedzieć, w jakim stopniu zgromadzone materiały można uznać za reprezentatywne. Z pewnością każda kolejna rozmowa wzbogaciłaby już posiadane informacje o nowe szczegóły. Wydaje się, że problem reprezentatywności odnośnie do badań opartych na analizie materiałów autobiograficznych rozstrzygnęła A. Kłoskowska. Jej zdaniem „w autobiograficznych studiach przypadków niepodobna ze zrozumiałych względów zapewnić reprezentatywności badanego zbioru, jaka jest warunkiem szerokich statystycznych badań ankietowych. Także wybór celowy musi być znacznie zredukowany co do liczby przypadków z uwagi i na koszty, i na pracochłonność analizy, a także ze względu na trudności uzyskania zgody na współpracę wszystkich wybranych osób”<sup>16</sup>.

Zgromadzone materiały ukazują zaledwie wycinek historii doświadczonej, zapamiętanej i opowiedzianej przez niektórych członków nalibockiej społeczności. Mają one charakter subiektywny, a ich ramy wyznacza ludzka pamięć. Na ich podstawie można jednak ustalić np. najważniejsze wydarzenia (sytuacje progowe), które w istotny sposób wpłynęły na losy badanej społeczności i – jak sądzę – na proces autoidentyfikacji jej członków. Zgromadzone materiały ukazują ponadto oceny i postawy rozmówców oraz osób występujących w ich relacjach wobec tych wydarzeń, wskazując jednocześnie na polaryzację postaw mieszkańców badanej miejscowości, na uznawane przez nich wartości i, widziane z perspektywy badanych, anty-wartości. Jak wynika z zanotowanych wypowiedzi, początki tych podziałów sięgają drugiej wojny światowej. Utrwalone one zostały w okresie powojennym, stanowiąc źródło ukrywanych animozji<sup>17</sup>.

W swoich badaniach celowo skoncentrowałam się na gromadzeniu i analizie materiałów terenowych. Interesowała mnie bowiem przede wszystkim historia bezpośrednio doświadczona przez członków lokalnej społeczności

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 125.

<sup>17</sup> O problemie tym wspominałam już w swoich pracach: I. K a b z i ń s k a - S t a w a r z, „Swoi” („nasi”) i przybłądy („obcy”) jako kategorie podziału społeczności lokalnych. Uwagi na marginesie badań etnologicznych prowadzonych wśród Polaków na Białorusi, w: *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, red. A. Sadowski, Białystok 1995, s. 173-178; t a ż, *Rozważania nad mitem słowiańskiej jedności*, w: *Konflikty etniczne*, red. I. Kabzińska-Stawarz, S. Szykiewicz, Warszawa 1996, s. 225-236.

oraz jej wpływ na proces formowania się ich tożsamości narodowej. Etno-historyczna monografia Nalibok oparta na materiałach archiwalnych (polskich, białoruskich, litewskich) – pochodzących z różnych okresów historycznych – oraz na wynikach własnych badań terenowych jest natomiast obecnie przygotowywana przez D. Demskiego<sup>18</sup>. Pozwoli ona spojrzeć w sposób bardziej pogłębiony na dzieje nalibockiej społeczności. Możliwa będzie ponadto konfrontacja niektórych informacji pochodzących z badań terenowych ze źródłami archiwalnymi.

## II. OKRES MIĘDZYWOJENNY

### 1. ELEMENTY OBRAZU WŁASNEJ GRUPY

Wspomnienia naliboczan pozwalają na wyodrębnienie zasadniczych okresów i wydarzeń, które stały się cezurami w życiu badanej społeczności. Są to: 1. Czasy „za Mikołajem” i I wojna światowa („tamta wojna”); jak wspominałam, na ten okres przypadło dzieciństwo 10 osób, urodzonych w latach 1901-1915; 2. Okres „pri Polsczy”, tzw. polskie czasy, doświadczone już bezpośrednio przez większość informatorów; 3. II wojna światowa, z wyraźnie wyodrębnionymi etapami: a) okupacji radzieckiej (od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 r.; zaznacza się tu szczególnie data 10 lutego 1940 r., kiedy to część mieszkańców miasteczka została wywieziona na Syberię przez Rosjan) i b) – okupacji niemieckiej (od 22 czerwca 1941 r. do zakończenia wojny; momentem przełomowym jest tu 6 sierpnia 1943 r. – dzień tzw. blokady, podczas której Naliboki – wraz z kilkunastoma okolicznymi wioskami puszczańskimi – zostały spalone przez Niemców, a wielu mieszkańców Puszczy wywieziono na roboty do Niemiec); 4. Okres powojenny, ze zmianą granic i przynależności państwowej byłych kresów II RP, które włączono do ZSRR. Niektórzy rozmówcy samodzielnie wydzielali tu okres stalinowski oraz czasy rządów N. Chruszczowa, L. Breżniewa i M. Gorbaczowa; 5. Powstanie i istnienie Republiki Białoruś.

Zacznijmy od analizy wspomnień najstarszych rozmówców (urodzonych w latach 1901-1915). Trzeba przede wszystkim zauważyć, że ich relacje o

---

<sup>18</sup> D. Demskiemu należy też przypisać „odkrycie” Nalibok dla współczesnych badań etno-historycznych i decyzję o włączeniu ich do wspomnianych planów badawczych IAE PAN. Zob.: D. D e m s k i, *Naliboki i Puszcza Nalibocka – Zarys dziejów i problematyki*, „Etnografia Polska” 38(1994), z. 1-2, s. 51-78.



czasach dzieciństwa są bardzo skąpe. Wspomnienia dotyczą głównie warunków ekonomicznych, jak też sytuacji życiowej poszczególnych rodzin w okresie wojny. Trzy osoby wspomniały o wyjeździe najbliższych krewnych (brata, siostry, wuja) do Ameryki „za chlebem”, dwie inne – o głodzie panującym podczas I wojny światowej („carskiej wojny”). Jedna z rozmówczyń powiedziała, że w 1919 r. jedzono łupiny od kartofli, a jej matka „oddawała całe ubranie za chleb”. Rodzice innej kobiety opowiadali jej o głodzie panującym w czasie wojny i podczas rewolucji październikowej. Mówili też m.in., że w czasie rewolucji zjadano z głodu nawet trupy dzieci.

Kilka osób wspomniało natomiast o faktach, które można uznać za istotne dla procesu kształtowania się autoidentyfikacji miejscowej ludności na przełomie XIX i XX w., tj. w okresie, w którym Polska, pozbawiona samodzielności państwowej, nie figurowała na mapie Europy. Dwoje rozmówców mówiło np. o zakazie nauczania religii i języka polskiego za czasów carskich. Jedna z kobiet wspomniała, że jej siostra, urodzona w 1900 r., nie uczyła się polskiego, bo „wtedy ruskie prawa były”. Kiedy wyjechała do Ameryki, nie umiała napisać listu po polsku i musiała prosić o pomoc osoby znające ten język. Inny rozmówca powiedział: „Najpierw był car. No, po polsku nie pozwalali się uczyć. Jedzie naczelnik, to chowali bukwały, elementarze, pod łóżko i sami pod łóżko [...] Nie uczyli nastawnicy [nauczyciele – dop. I. K.], aby mógł książkę przeczytać do nabożeństwa”. Mężczyzna ten powiedział również, że „za cara” modlono się w kościele „po prostu”. Jest to zarazem jedyna (i trudna do zweryfikowania) informacja tego typu. Według innych osób bowiem językiem używanym w kościele był zawsze polski, obok łaciny jako języka liturgii. O obowiązującym przed I wojną zakazie nauki religii mówiła także jedna z kobiet urodzona już w okresie międzywojennym, powołując się na relację ojca: „Za Mikołajem dzieci pod piecem chowali się, bo nie pozwalali uczyć dzieci religii. Tata mówił, że u Najdziona [mieszkańca sąsiadującej z Nalibokami wioski Terebejna – dop. I. K.], jeszcze za Mikołajem, uczyli się, to ludzie donieśli. Uratnik przyjechał, dzieci chowali się pod piecem. Wyciągnął te dzieci. Pewnie karę dał...”

Wzmianki najstarszych rozmówców o zakazie nauczania w języku polskim oraz próbach ograniczenia przekazu wiedzy religijnej, choć bardzo skąpe, świadczą o tym, że na przełomie XIX i XX w. przynajmniej część mieszkańców Nalibok i pobliskiej Terebejny czuła się Polakami. Identyfikowała się też z polsnością, a ściślej: z takimi jej elementami, jak język polski i wiara katolicka, dążąc do zachowania własnej kultury nawet w ograniczonym zakresie. Żaden z moich rozmówców, także spośród tych, którzy urodzili się w okresie międzywojennym, nie miał też wątpliwości co do swej narodowości (*nacjo-*

nal'nosti) ani polskiego pochodzenia najbliższych przodków. Utożsamiano przy tym najczęściej narodowość z wyznaniem, polskość z katolicyzmem. Gdy próbowałam ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach poszczególne osoby zdały sobie sprawę z tego, że są Polakami, niezmiennie odwoływano się do polskości i katolickości rodziców i dziadów, traktując przynależność do grupy Polaków-katolików jako oczywistą. Tylko jedna informatorka, urodzona w 1909 r., powiedziała, że jej dziadkowie wyznawali prawosławie, jednakże – o czym dowiedziała się od swojej macochy – „pierwieniulis’ na katoliki”, tj. zmienili wyznanie na katolickie. Informatorka nie potrafiła powiedzieć, kiedy to się stało i w jakiej sytuacji.

Najstarsi rozmówcy byli świadkami narodzin państwa polskiego po zakończeniu I wojny światowej. Żaden z nich nie wspomniał jednak o tym fakcie ani o atmosferze tamtych pierwszych dni wolności. Wydało mi się to dziwne, jednak nawet zadawane przeze mnie pytania dodatkowe nie przyniosły istotnych informacji, tak jakby wydarzenie to nie zachowało się w pamięci najstarszych mieszkańców Nalibok. Trudno dziś powiedzieć, dlaczego odzyskanie niepodległości przez Polskę nie utrwaliło się w ich świadomości. Czy byli wówczas zbyt młodzi? Czy czas zatarł w pamięci ówczesne reakcje dorosłych na to wydarzenie? A może należałoby przyjąć, że nie było ono dla nich tak ważne, jak inne, zapamiętane, choć chronologicznie wcześniejsze fakty?

Wspominając przeszłość, dwie osoby użyły zwrotu: „Polsza nas zachwiała” (tj. zagarnęła, zajęła), jedna osoba powiedziała: „jak już Polska nas zajęła...” Tego typu stwierdzenia mogą być efektem działania antypolskiej propagandy, odbiciem sposobu, w jaki naświetlała ona dzieje tzw. zachodniej Białorusi. Możliwe jest natomiast i to, że właśnie w taki sposób w niektórych domach komentowano powstanie państwa polskiego. Trudno to jednak obecnie ustalić.

Jak już zaznaczyłam, zdecydowaną większość rozmówców stanowiły osoby urodzone w okresie międzywojennym. W ich wspomnieniach zauważalna jest m.in. skłonność do idealizacji tamtych czasów przy jednoczesnej świadomości występujących wówczas problemów. Tylko nieliczni rozmówcy twierdzili, że zachowali raczej negatywne wspomnienia z czasów dzieciństwa i młodości. Przeważały opinie, że w latach międzywojennych ludzie żyli szczęśliwie, spokojnie, zgodnie; nieznanym było zjawisko konfliktów narodowościowych czy religijnych. Nie brakowało wprawdzie problemów i trosk, jednakże – jak powiedziała jedna z informaterek – „nawet bieda nie przeszkadzała ludziom weselić się”. Podobnego zdania było kilka innych osób.

Na podstawie zgromadzonych materiałów można odtworzyć część życia społeczności Nalibok w okresie międzywojennym, a także fragmenty obrazu

własnej grupy, widzianej z perspektywy niektórych jej członków. Wskazują one m.in. na ważne miejsce pracy (na roli, w lesie i w gospodarstwie domowym) w życiu poszczególnych rodzin. Często zjawiskiem była praca dzieci, które od najmłodszych lat nie tylko pomagały rodzicom w pracach domowych, lecz także pracowały zarobkowo w lesie, opiekowały się dziećmi bogatszych gospodarzy albo też pasły u nich bydło czy gęsi.

Podstawowym problemem, o którym często wspominali moi rozmówcy, było przeludnienie Nalibok oraz, będące jego efektem, rozdrobnienie i niedostatek ziemi: „Ludzie żyli zgodnie, ale ciasno. Mało [było] ziemi”; „Sznurki ziemi były”; „W Nalibokach było siedemset udziałów ziemi. Na jednym po dwie, trzy chaty stały. Było dużo ludzi”; „U kogo było ziemi, to jak-nie-bądź żył, ale jak dużo ludzi, mało ziemi, to trudno było”; „Za Polszczy kto miał dużo ziemi, to i żył dobrowato, a kto miał batrackaju ziemi to mu było źle” (rozmówca wyjaśnił, że „batrackaja ziemi” to „mały kawałek ziemi, co państwo dało”). W wielu rodzinach dochody z gospodarstwa uzupełniano pracą przy wyrębie lasu: „Chodzili na zarobek, bo z ziemi nie przeżyjesz”; „Puszcza nam pomagała zarobić parę groszy”.

Większość rodzin stawiała sobie za cel kupno ziemi. Jak wynikało z niektórych wypowiedzi, nie chodziło tu wyłącznie o zaspokojenie potrzeb ekonomicznych. Posiadanie ziemi dawało bowiem poczucie wolności, łączyło się też z wyższą lokatą w hierarchii społecznej: „Ojciec kupił ziemię, żeby dzieci nie były parobkami, jak on”. Ze względu na wysokie ceny ziemi jej zakup wymagał najczęściej drastycznych oszczędności i wielu wyrzeczeń. Rodziło to z kolei konflikty w niektórych rodzinach, zwłaszcza między rodzicami i dorastającymi dziećmi, które nie zawsze rozumiały racje rodziców i przyjętą przez nich hierarchię potrzeb. Jedna z kobiet wspomniała, że jako młoda dziewczyna przez dwa tygodnie chodziła (codziennie) razem z bratem 15 km do lasu, żeby zarobić przy zwózce drzewa na wymarzone obuwie (tzw. lakierki). Stawka dzienna wynosiła osiemdziesiąt groszy, nie wystarczyło więc na zakup butów, które kosztowały 25 zł. Kiedy informatorka pracowała w lesie, „te zza Niemna pytali: «ty dziewczynka, to chyba ojca nie masz?»”, a ona mówiła, że tak jest w istocie, wstydziła się bowiem, że musi tak ciężko pracować i że rodzice nie mogą jej kupić butów. Niezrealizowane marzenie o luksusowych bucikach zrodziło żal do ojca, który „tylko kupował ziemię” i nie mógł dać córce pieniędzy na upragniony zakup. Dziewczynka mówiła mu: „wy nas duszyli i sami duszyli się”. Wspominając ojca podkreśliła jednak z wdzięcznością, że raz kupił jej materiał na ubranie („chciało się krempmat na sukienkę...”).

Niektórzy rozmówcy krytykowali obowiązujące w Polsce międzywojennej opłaty za wstęp do lasu i korzystanie z jego płodów: „Naród był zaciśniony. Za co? Żeby zbierać jagody w lesie, trzeba było kupić bilet za półtora złotego albo za dwa złote, a zarobić nie było gdzie”. Jak pisał W. Nowicki: „Gajowi są «wierni» ojczyźnie. Napotkawszy «chłopki» z koszykami jagód lub grzybów zebranych bez zezwolenia, którego większość nie mogła wykupić, wysypują je pod nogi, depczą! Płacz i prośby nie wzruszały stróżów lasu”<sup>19</sup>. Część osób chwaliła jednak możliwości korzystania z bogactw lasu, zbierania grzybów i jagód. Wspominano ponadto częste polowania, w których brali udział członkowie rodziny Ciechanowiczów, mieszkających we dworze („w pałacyku”) w Nalibokach, i ich goście. Polowania zniknęły jednak z powojennej rzeczywistości Nalibok, podobnie jak Ciechanowiczowie i ich „pałacyk” zburzony już „za ruskich czasów”. Zostały tylko wspomnienia: „Jak Polska była, więcej polowań robili...”

Bardzo ważnym problemem, o którym wspominali moi rozmówcy, był obowiązek płacenia podatków: „Podatki zapłacisz i wsio! Spokojnie”; „Przed wojną władza do ludzi nic nie miała, aby podatki zapłacić”. Część rodzinnych budżetów pochłaniały ponadto wydatki na kształcenie dzieci. Były one znaczne, toteż wiele osób musiało poprzestać na czterech klasach szkoły podstawowej; w niektórych przypadkach naukę przerwała wojna. Wysokie ceny podręczników sprawiały ponadto, że „w rodzinach wielodzietnych na jednej książce się uczyli. Książki pożyczali ze szkoły. Zeszyty były własne”. Kupowano je najczęściej, podobnie jak inne artykuły papiernicze, w sklepiku uczniowskim, zwanym potocznie „kooperacją”.

Szkoła zajmuje ważne miejsce we wspomnieniach moich rozmówców. Tu przede wszystkim uczyli się literackiej polszczyzny, „jak była polska własť”. Większość nauczycieli przyjechała z centralnej Polski. Z Nalibok wywodził się tylko p. Farbotko („z wąsami”). Spośród nauczycieli najczęściej wymieniano kierownika szkoły p. Wojciecha Świdzińskiego i jego żonę, p. Władysława Gumińskiego, wspomnianego już p. Farbotko, nauczyciela sportu p. Dremzę (lub Giemzę). Nie wszyscy jednak zapamiętali nazwiska i imiona nauczycieli oraz przedmioty, jakich uczyli.

Szkoła w Nalibokach była siedmioklasowa. Chodziły do niej także dzieci z pobliskich wiosek, np. z Terebejny, gdzie istniała tylko czterolatka. Niewiele osób natomiast uczyło się w gimnazjum. Nauka w tego typu szkole łączyła się bowiem z koniecznością mieszkania w internacie, a więc również z dodat-

---

<sup>19</sup> *Żywe echa*, Komorów 1993, s. 11.

kowymi kosztami. Fakt ten odnotował w swoich wspomnieniach W. Nowicki: „Na ferie zimowe z gimnazjum im. R. Traugutta w Stołpcach i A. Mickiewicza w Nowogrodzku przyjeżdżało kilku bogatszych kolegów i koleżanek. Wkuwali oni łacinę i inne przedmioty. [...] Żał mi było, że rodzice nie mogli mnie posłać po szóstej klasie podstawówki do ogólniaka. Biedni, protektorów nie mieli”<sup>20</sup>.

Z wypowiedzi moich rozmówców wynika, że wykształcenie ma dla nich znaczną wartość. Wiele osób żałowało, że wojna przekreśliła ich plany o nauce lub że – mimo zdolności – nie mogły się kształcić przed wojną z powodu braku pieniędzy („kto miał pieniądze, to się kształcił, a my – tylko podstawówka”). Można chyba powiedzieć, że pewną formą rekompensaty za niezrealizowane plany zdobycia wykształcenia była edukacja własnych dzieci. Większość z nich uczyła się bardzo dobrze. Niektórzy ukończyli wyższe studia, choć – na co zwracała uwagę część rozmówców – zdarzały się przypadki niedopuszczenia Polaków do szkół wyższych, często też stawiano im gorsze oceny w porównaniu z uczniami innej narodowości. Zdobycie wykształcenia i podjęcie pracy zawodowej łączyło się najczęściej z koniecznością opuszczenia Nalibok, a więc także z pozostawieniem tam starzejących się rodziców. Jedna z kobiet wspomniała, że pragnęła zatrzymać dzieci przy sobie, w Nalibokach, ale mąż uważał, że „powinny się uczyć, a nie w gównie toptać”.

Moi rozmówcy zgodnie wskazywali na bardzo wysokie koszty utrzymania przed wojną. Droga była nie tylko ziemia, wykształcenie dzieci czy drewno na budowę domów, ale również podstawowe artykuły, takie jak chleb i odzież. Według jednej z kobiet w tamtym okresie szacunek dla chleba był większy niż obecnie. Nigdy też, co było wyrazem owego szacunku, nie kładziono chleba bezpośrednio na stole, lecz zawsze na obrusie.

Szanowano też i oszczędzano odzież, m.in. z uwagi na wysokie ceny gotowych ubrań oraz wysiłek, jakiego wymagał ręczny wyrób materiału z uprawianego w wielu gospodarstwach lnu i samodzielne szycie ubiorów. Jak już wspomniałam, nie każdego stać było na zakup butów. Najczęściej więc „ojciec plótl łąpcie z łyka lipowego, podbijał czymś. Jak były onuce, to zakładano na nogi, wypychano sianem i wiązano do nogi”. Niektóre wspomnienia pozwalają uznać posiadanie butów za wyróżnik bogactwa. Jedna z kobiet powiedziała: „Ja w łąpciach chodziła, mnie łąpcie splekli, treпки z drewna, wycięte i skórą obite, a tamte dzieci [leśnika i wójta – dop. I. K.] miały

---

<sup>20</sup> Tamże, s. 22.

buty. U Żydów w miasteczku było obuwie”. Inny rozmówca stwierdził natomiast: „Znam biedę, bo na bosaka szedłem do Pierwszej Komunii”.

Niemal we wszystkich relacjach powtarzała się opinia o wysokim stopniu religijności mieszkańców przedwojennych Nalibok. Modlitwa towarzyszyła nauce i pracy. Przed rozpoczęciem lekcji dzieci, wraz z nauczycielami, uczestniczyły we mszy św. Na zakończenie nabożeństwa śpiewano *Boże coś Polskę*. Niektórzy wspominali, że mszę sprawowano „po łacinie”, śpiewano psalmy, a ksiądz odwrócony był tyłem do ludzi.

Bardzo wysoko oceniano znaczenie wychowania opartego na wartościach religijnych. Zdaniem kilku osób takie wychowanie chroniło dzieci „przed zejściem na złą drogę”. Powszechny był zwyczaj odmawiania różańca całymi rodzinami; mówiono go też w polu i w lesie, a także w drodze do domu: „Po ciężkiej pracy wspólna modlitwa dodawała sił i pogody życia”. Podczas pracy często śpiewano *Serdeczna Matko*. W różnych okolicznościach odmawiano też „Pod Twoją obronę”. Szczególnym kultem otaczano postać Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jak podkreśliła jedna z kobiet: „Nasza Matka Boża była Ostrobramska, bo Częstochowa to za daleko”. Przestrzegano też np. zakazu pracy w niedzielę. Jedynie w czasie żniw, jeżeli zanosilo się na burzę, można było – za zgodą miejscowego proboszcza, księdza prałata Józefa Bajko – wykonywać pilne prace polowe.

Wspomniany tu ksiądz Bajko należy z pewnością do wybitnych postaci przedwojennych Nalibok. Wielu naliboczan podkreślało przede wszystkim jego zasługi w budowie kościoła (według moich rozmówców dzieło to rozpoczęto w roku 1935 lub 1936; zdaniem jednego z mężczyzn pierwsze prace wykonano już w roku 1933). Ksiądz był autorem projektu i nadzorował budowę, wybudował ponadto, rzadko spotykaną w okresie międzywojennym, lokalną elektrownię, tartak, warsztat stolarski i młyn, a w pobliskich Jankowiczach otworzył cegielnię, w której wyrabiano cegłę na budowę świątyni. Jedna z kobiet powiedziała: „Ksiądz sam cegielnię zrobił. Sam pracował, ciągał glinę. Był czarny, nie poznasz, że to ksiądz”. Inna podsumowała krótko: „Prałat był dziełowyj, wies’ świet znał”.

Uroczyscie obchodzono przed wojną ważniejsze święta państwowe. Należało do nich m.in. Święto Niepodległości (11 listopada). Elementem jego obchodów była defilada wojskowa i akademia organizowana przez nauczycieli szkolnych. Równie uroczyscie obchodzono w szkole i w miasteczku święto 3 maja. I z tej okazji nauczyciele przygotowywali akademię. Urządzano też szkolną majówkę, na której bawilo się wielu mieszkańców miasteczka. Budynki przybierano zielenią, a gospodynie piekły ciasta.

Kilku rozmówców wspomniało o uroczystościach żałobnych po śmierci marszałka J. Piłsudskiego. W kościele odprawiona została msza św. „po Piłsudskim”, a nauczyciele zorganizowali uroczystą akademię, podczas której chór ze starszych klas śpiewał pieśni żałobne. Jedna z informaterek, która przed wojną mieszkała „w końcu Nalibok”, powiedziała, że gdy dowiedziała się o nabożeństwie odprawianym ku czci J. Piłsudskiego, „rzuciła posadzenie kartofli, [chwyciła] trepki w ręce i pobiegła [do kościoła]”. Kobieta nie wiedziała, w którym roku zmarł Piłsudski. Pamiętała tylko, że jej starsza siostra była już wówczas zamężna, a ona sama była jeszcze „w domu”. Pamiętała też, że „msza była po łacinie”.

Do ważniejszych świąt kościelnych wymienianych przez moich rozmówców należały: Boże Narodzenie, Wielkanoc (Zmartwychwstanie), Boże Ciało, Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia), święto Morza (obchodzone 29 czerwca – w dniu św. Apostołów Piotra i Pawła), św. Błażeja (3 lutego), św. Agaty (5 lutego), św. Jana (24 czerwca) i św. Bartłomieja (24 sierpnia). W opinii jednej z informaterek, święto Apostołów Piotra i Pawła „to był wielki prazdnik”, św. Jana natomiast „to było niewielkie święto”. Inna kobieta, mieszkająca od zakończenia wojny w USA, wspomniała, że w dniu św. Jana palono ogniska i tańczono. Dodała też, że „w Ameryce harcerze to jeszcze trzymają”.

Podczas święta Morza, przypadającego – jak już wspomniałam – w dniu św. Apostołów Piotra i Pawła, organizowano jarmark przy kościele, a w remizie odbywała się zabawa, podczas której tańczono przy dźwiękach miejscowej orkiestry. Charakterystycznym elementem święta były przejażdżki łódkami. W pierwszych latach powojennych organizowano je na położonym w sercu Puszczy Nalibockiej jeziorze Kromań, z czasem jednak zaczęto urządzać owe przejażdżki na jeziorze koło kościoła, zwanym jeziorem św. Jana (od stojącej u jego brzegu drewnianej figury św. Jana Nepomucena). Miejsca, w których bawiono się podczas święta Morza, dekorowano kolorowymi lampionami; zawieszano je na moście nad rzeką Lebieżanką (Lebieżodą). 24 sierpnia, w dniu św. Bartłomieja, odbywał się natomiast w Nalibokach odpust parafialny, na który – jak pisał W. Nowicki – „zjeżdżali się ludzie nie tylko z całej rozległej parafii, ale i niemal z całego województwa [...]”<sup>21</sup>.

Tylko trzy osoby wspomniały, że w dawnych czasach („nie za naszej pamięci”) działała w Nalibokach słynna w Europie huta szkła ozdobnego<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> Tamże, s. 18.

<sup>22</sup> Huta została założona na początku XVIII w. przez Annę z Sanguszków Radziwiłłową. Działała ona prawdopodobnie do połowy wieku XIX.

Powtarzano też historyjkę wyjaśniającą pochodzenie nazwy miasteczka: „Nalewali w boki [w beczki, po brzegi beczek– dop. I. K.] wody, jak budowali stiekolnyj zawod. Nalej boki – Naliboki”. W okresie międzywojennym jedynym śladem istnienia huty, o którym wspomnieli moi rozmówcy, była nazwa jednej z nalibockich ulic; nazywała się ona Hutna. Ulica ta prowadziła prawdopodobnie do kościoła, odchodząc w bok od wiodącej na Kromań ulicy Nowogródzkiej (obecnie Wileńska), aczkolwiek rozmówcy nie byli zgodni co do jej lokalizacji.

## 2. „INNI”

Badacze przyjmują najczęściej, że dla kształtowania się tożsamości narodowej istotne znaczenie ma sposób widzenia własnej grupy oraz grup sąsiednich<sup>23</sup>. Według J. Kłoczowskiego już w średniowieczu formowanie się świadomości narodowej było z reguły funkcją stosunku do innych, obcych, cudzoziemców. Proces ten odbywał się ponadto „przez podnoszenie własnej wartości i poniżanie innych”<sup>24</sup>. Także zdaniem L. Mroza: „jednym z najważniejszych czynników wewnętrznej spójności i zorganizowania każdej chyba grupy etnicznej i narodowościowej jest świadomość – poczucie własnej odrębności, wyjątkowe wartościowanie w porównaniu do sąsiadujących społeczności i kultur. Negatywny, a w każdym razie krytyczny obraz tego, co jest poza własną grupą, jest jak gdyby przeciwwagą szczególnego waloryzowania własnej grupy [...]”<sup>25</sup>. Jak widać, cytowani autorzy zwracają uwagę na: 1) konfrontację z „innymi” jako podstawowy element kształtowania się poczucia własnej odrębności i dalej – świadomości narodowej oraz 2) wartościowanie własnej kultury, także w wyniku konfrontacji z kulturą „innych”.

W przypadku społeczności nalibockiej okresu międzywojennego można mówić o dwóch grupach, w konfrontacji z którymi kształtowała się autoidentyfikacja stanowiących część tej społeczności Polaków-katolików. Są to: prawosławni, zwani synonimicznie „Ruskimi”, mieszkający głównie w wioskach

---

<sup>23</sup> Na ten temat zob. np.: L. M r ó z, *Świadomościowe wyznaczniki dystansu etnicznego*, „Etnografia Polska” 23(1981), nr 2; *Swoi i obcy*, red. E. Nowicka, Warszawa 1990; E. N o w i c k a, *Religia a obcość*, Kraków 1991; J. O b r ę b s k i, *Problem grup etnicznych w socjologii i jego socjologiczne ujęcie*, „Przegląd Socjologiczny” 4(1936), z. 1-2.

<sup>24</sup> J. K ł o c z o w s k i, *Polacy a cudzoziemcy w XV wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 38-67, cyt. ze s. 44.

<sup>25</sup> *Świadomościowe wyznaczniki*, s. 157.



i miasteczkach położonych na przeciwległym w stosunku do Puszczy Nalibockiej brzegu Niemna (stąd też ich potoczne określenie: „Zaniemońcy”) oraz Żydzi, którzy wraz z Polakami zamieszkiwali przedwojenne Naliboki. Zasadniczym wyróżnikiem poszczególnych grup było wyznanie. Mniejsze znaczenie miał natomiast język. Różnice językowe między poszczególnymi grupami nie były bowiem tak znaczące, jak różnice konfesyjne. Członkowie wspomnianych grup w mniejszym lub większym zakresie znali język polski. Był on językiem państwowym, językiem szkoły i urzędów. Na co dzień posługiwała się nim inteligencja, wielu mieszkańców Nalibok używało natomiast tzw. mowy prostej, mówiło „po prostu”. Mowa ta była zrozumiała dla „Zaniemońców”, tamtejszą gwarę z kolei rozumiano w Nalibokach. Według moich rozmówców obydwie grupy mówiły „po prostu”, z tą różnicą, że „my spolszczonym językiem mówili, a oni zruszczone”; „Zaniemońcy po białorusku mówili, a my gwarą nalibocką”<sup>26</sup>.

Należy podkreślić, że większość moich rozmówców bardzo rzadko wspominała spontanicznie najbliższych sąsiadów, jakimi do czasów wojny byli nalibocky Żydzi. Sporadyczne były też próby porównywania obydwu grup. Większość informacji odnośnie do ludności żydowskiej uzyskałam więc w odpowiedzi na bezpośrednie pytania o tę grupę mieszkańców przedwojennych Nalibok.

Jak już zaznaczyłam, podstawowym wyróżnikiem Żydów było wyznanie niekatolickie; określano je jako „religia żydowska” lub „swoje [tzn. żydowskie] wyznanie”. Wielu rozmówców podkreślało widoczne zaangażowanie religijne Żydów, szczerść modlitwy. Zwracano też uwagę na charakterystyczny sposób zachowania się modlących („kiwanie się”) oraz na wymóg nakrywania głów podczas modlitwy. Jedna z informaterek zauważyła natomiast, że Żydzi „mieli jakieś wstążki na ręce, na czole, kłaniali się często [...]”. Nie zanotowałam natomiast wypowiedzi, które wskazywałyby na wartościowanie kultury polskiej i żydowskiej.

Obydwie społeczności utrzymywały ze sobą bliższe kontakty (dotyczyło to zwłaszcza dzieci, które chodziły do jednej szkoły). Zainteresowanie kulturą żydowską było jednak raczej powierzchowne. Żaden z moich rozmówców nie potrafił np. wymienić i opisać ważniejszych świąt czy obrzędów żydowskich (nie ma tu miejsca na dociekanie przyczyn tego zjawiska). Spośród kulturo-

---

<sup>26</sup> Niektórzy językoznawcy uważają „mowę prostą” za gwarową odmianę języka białoruskiego. Zob. np.: I. G r e k - P a b i s o w a, I. M a r y n i a k o w a, *Współczesne gwary polskie na Litwie i Białorusi*, w: *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, Kraków 1992, s. 149-155.

wych wyróżników Żydów najczęściej wskazywano natomiast występowanie zakazu małżeństw z osobami innej wiary – oraz tabu obejmującego spożywanie wieprzowiny. Omawiano jednocześnie jedyny, znany moim rozmówcom, przypadek małżeństwa Żydówki z Polakiem, jaki miał miejsce w Nalibokach tuż przed wojną. Małżeństwo to zostało zawarte mimo zdecydowanego oporu żydowskiej społeczności. Kobieta przyjęła chrzest i wzięła ślub w nalibockim kościele, przechodząc na wiarę katolicką.

Zdecydowana większość informatorów twierdziła, że stosunki między obydwoma grupami były bezkonfliktowe, bliskie i przyjazne. Szanowano też wyróżniającą owe grupy odrębność religijną (kulturową). Zdarzały się wprawdzie sporadyczne przypadki zakłócenia żydowskich nabożeństw przez dzieci – chłopcy potrafili np. wpuścić kota przez okno synagogi lub zniszczyć żydowską „kuczkę” – były one jednak zawsze zdecydowanie piętnowane przez dorosłych. Trzy osoby wspomniały jednak o próbie wywołania konfliktu w miasteczku przez zwolenników Narodowej Demokracji. Jeden z rozmówców użył słowa „pogrom”: „Pogrom to był. Szyby powybijali. Partia narodowa... Ulotki były, pobili młodego Żyda, krótko przed wojną”. Zdaniem pozostałych osób tego pojedynczego przypadku zachowania grupki pijanych osób nie można uznać za pogrom: „Nie było żadnych pogromów. Czasem jakiś głupiec rzucił kamieniem w okno”. Wspomniane, incydentalne zachowania (podobnie jak małżeństwo Żydówki z Polakiem) nie miały, jak się zdaje, większego wpływu na stosunki między obydwoma grupami. Zmiany nastąpiły dopiero po wybuchu wojny.

Polacy postrzegali też ludność żydowską jako handlarzy i właścicieli licznych sklepików, podkreślając szczególny talent Żydów do handlu, przy jednoczesnym braku zainteresowania czy wręcz niechęci do pracy w rolnictwie („Żydzi na polu robić nie bardzo chcieli”), co również różniło ich od Polaków. Koncentracja handlu w rękach osób narodowości żydowskiej stanowiła poważną konkurencję dla Polaków. Próbowano się jej przeciwstawić, tworząc w tym celu polską spółdzielnię. Na jej czele stał ks. Bajko, a członkami byli m.in. Łukaszewiczowie, Zielonko, Makowski i inni. Żydzi jednakże znacznie obniżali ceny towarów, co – rzecz jasna – przyciągało do nich klientów: „Konkurencja żydowska była solidarna. Na przykład śledź kosztował 10 groszy, a oni sprzedawali za pięć. Jak długo to wytrzymasz?” Handlowy monopol jednej narodowości próbował też skutecznie przełamywać Jan Szarżanowicz, który w centrum Nalibok otworzył sklep z artykułami spożywczymi i przemysłowymi. Można przypuszczać, że konkurencja w handlu była powodem ukrytych konfliktów, angażujących zwłaszcza osoby bezpośrednio zainteresowane odnoszeniem korzyści z handlu. Prawdopodobnie więc stosunki

między obydwoma grupami nie układały się tak dobrze, jakby to wynikało z większości informacji.

Wspomniana już solidarność Żydów manifestowała się także udzielaniem pomocy tym członkom grupy, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Tego rodzaju zachowanie było oceniane pozytywnie przez moich rozmówców. Można też uznać je za jeden z wyróżników Żydów. Wśród Polaków natomiast – zdaniem niektórych rozmówców – solidarność grupowa nie była tak rozwinięta: „Nasi tak sobie nie pomagali”; „U Polaków bogaci biednym nie pomagali”.

Należy podkreślić, że Żydzi nie byli traktowani przez Polaków jak „obcy”. Kilka osób wręcz użyło w stosunku do nich określenia „swoi”, „nasi”: „Za swoich uważali... A któż i obcy, chociaż swoją religię mieli!” Nie należy więc także przypisywać nalibockim Żydom cech właściwych „obcym”. Nie byli niebezpieczni, nie posiadali też żadnych nadzwyczajnych mocy<sup>27</sup>. Traktowanie Żydów jako „swoich” nie jest jakimś lokalnym fenomenem. Jak pisał T. Łepkowski, wśród różnych kategorii mieszkańców Polski (w granicach przedrozbiorowych) można m.in. wyodrębnić kategorię „mniej lub bardziej «swoich», a więc stałych, zasiedziałyach mieszkańców ziem polskich”. Należą do nich Rusini i Litwini, a w mniejszym stopniu Żydzi (i Niemcy). „Mogą to być «współmieszkańcy» lub «bracia», «ziomkowie» lub Polacy innej mowy lub wyznania”<sup>28</sup>. Jak sądzę, istotne różnice wyznaniowe czy – szerzej – kulturowe pozwalają zaliczyć Żydów do kategorii „innych”, co nie wyklucza traktowania ich jako „mniej lub bardziej swoich”.

We wspomnieniach poszczególnych osób znacznie częściej pojawiały się informacje o prawosławnych/„Ruskich”. Według moich rozmówców przed wojną nie było przedstawicieli tej grupy w samych Nalibokach. Pojedyncze osoby wyznania prawosławnego mieszkały w zaściankach w pobliżu Nalibok, głównymi punktami osadnictwa ludności prawosławnej były natomiast wioski zaniemońskie (Lubcze Korelicze, Szczorsy, Turiec, Szaszki, Mir), a także Nowogródek.

W obrazie „Zaniemońców”<sup>29</sup> ważne miejsce (podobnie jak w przypadku Żydów) zajmują – obok wyznania – warunki życia i rodzaj wykonywanej

---

<sup>27</sup> O cechach tych pisze np.: A. C a ł a, *Stosunek swój – obcy w kulturze ludowej*, „Etnografia Polska” 26(1982), z. 2, s. 203-214.

<sup>28</sup> T. Ł e p k o w s k i, *Poglądy na jedno- i wieloetniczność narodu polskiego w pierwszej połowie XIX wieku*, w: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 232-245, cyt. s. 234.

<sup>29</sup> O „Zaniemońcach” wspomina także D. Demski (*Naliboki i Puszcza Nalibocka*).

pracy. Mieszkańcy Nalibok często oceniali przy tym istniejące za Niemnem możliwości gospodarowania jako znacznie lepsze od miejscowych. Podkreślano, że ziemie na przeciwległym brzegu rzeki były bardziej urodzajne, w związku z czym dawały większe plony. Wspominano też cotygodniowe jarmarki, na które przyjeżdżali do Nalibok mieszkańcy okolicznych wiosek oraz „Zaniemońcy”. Wiele transakcji opierało się na wymianie towarowej. „Zaniemońcy” handlowali głównie zbożem i innymi płodami rolnymi, kupując od naliboczan m.in. wyroby z drewna i gliny, tych surowców bowiem u nich brakowało.

Wypowiedzi niektórych rozmówców wskazywały na ich przeświadczenie o wyższości kultury polskiej w porównaniu z ruską/prawosławną kulturą „Zaniemońców”. O niższości kultury tej grupy miała świadczyć np. obecność kur, owiec i świń w chatach. Według jednej z rozmówczyń „Zaniemońcy” nie znali łóżek i spali na podłodze. Kilka osób stwierdziło, że nie używali oni widelców i jadali rękoma, nie potrafili też gotować tak dobrze i smacznie jak Polacy, a „ich mięso śmierdziało”. Trudno dziś stwierdzić, jaki zasięg miały owe – zaobserwowane, zasłyszane, a może w ogóle nie mające miejsca w rzeczywistości – przypadki. Być może mamy tu do czynienia ze stereotypem utworzonym przez przeniesienie jednostkowych zachowań na całą grupę.

Dla moich rozmówców problem stanowiło określenie narodowości „Zaniemońców”. Większość identyfikowała ich po prostu z prawosławnymi, operując zarazem stereotypem prawosławny=„Ruski”. Pojedyncze osoby wskazywały, że wśród „Zaniemońców” znajdowali się Polacy (katolicy) ożenieni z tamtejszymi kobietami. Tylko dwie osoby uznały „Zaniemońców” za Białorusinów. Większość rozmówców twierdziła natomiast, że po raz pierwszy zetknęła się z nazwą „Białorusin” dopiero po wybuchu wojny i wkroczeniu Rosjan do Nalibok.

Według zdecydowanej większości rozmówców stosunki między Polakami-katolikami i „Ruskimi”-prawosławnymi („Zaniemońcami”) układały się bezkonfliktowo, podobnie jak relacje między Polakami i Żydami, z tą jednak różnicą, że liczne były tu przypadki małżeństw mieszanych nalibockich kawalerów z pannami zza Niemna, za które – jak podkreślano – można było dostać dobry posag. Związki te spotykały się z aprobatą księży, albowiem z reguły osoby wyznania prawosławnego przechodziły na katolicyzm, stając się w powszechnej opinii Polakami.

Należy podkreślić, że żaden z moich rozmówców nie użył w stosunku do „Zaniemońców” określenia „swoi”. Wydaje się, że z uwagi na odmienną kulturę można tę grupę – podobnie jak Żydów – zaliczyć do „innych”.

Wybuch wojny spowodował także zmiany w obrazie „Zaniemońców”. Wówczas też pojawili się w miasteczku „obcy”, a jednocześnie wrogowie.

### III. WOJNA

Dla niektórych osób wybuch wojny był zaskoczeniem: „Kto znał, czto raptem wojna budzie?” Większość rozmówców podkreślała jednak, że wojny można się było spodziewać: „Spodziewali się ludzie wojny z Niemcami. Od trzydziestego siódmego – trzydziestego ósmego były alarmy, ćwiczenia, zaciemnienie, w marcu – mobilizacja wielu mężczyzn do wojska”; „W trzydziestym ósmym szwagier już poszedł do wojska. Pod Mławą, tam był front. On już wiedział”; „Już się czuło, że będzie wojna. Ksiądz mówił: «Ludzie Boży, ze wschodu nasuwa się czarna chmura na nas. Będzie ciężko!»” Wspominano też ostrzegawcze słowa księdza prałata: „Teraz macie wolność, święta, a przyjdzie czerwona gwiazda ze wschodu, nie będziecie mieli ani Wielkiej Nocy, ani Nowego Roku”<sup>30</sup>. Wiadomość o spodziewanym wybuchu wojny przekazywano sobie z ust do ust: „Nie było telewizji, ani radia. Ludzie sobie mówili, że wojna będzie. Teraz w telewizji cały świat pokażą”.

Niektórzy czekali na wojnę wierząc, że zmieni ich życie na lepsze, bardziej dostatnie. Do tej grupy należeli przede wszystkim działacze tzw. podpolia (podziemia) i inni przekonani do idei komunizmu. Moi rozmówcy nie wymieniali nazwisk działaczy „podpolia”. Z ich relacji wynika natomiast, że głównym jego ośrodkiem była Terebejna: „Byli tacy ludzie w Terebejnie, którym się nie podobało za Polską. Duże podatki, do lasu, żeby zerwać jagody albo orzechy, to trzeba było bilet wykupić za dwa złote. Czekali na Rosjan, że wtedy będzie darmo, bez podatków i ziemię dadzą, a tak ziemię trzeba było kupić i łaki”; „Bieda była, mało ziemi, ludzie chodzili służyć, a nie każdy miał pracę, gdzie zarobić. Dlatego też czekali tych Sowietów”. W tej samej wiosce mieszkał jednak „jeden dziad stary, [który] mówił tym, co tak na komunę czekali: «lepsza matka niż macocha». Matka to była Polska, a macocha to Niemcy i Rosja”. Drugim po Terebejnie ośrodkiem, w którym idee komunistyczne znalazły wielu zwolenników, było „Zaniemonie”: „To była druga po Terebejnie osada komunizmu”; „Tam działało podpolie. Czerwone flagi na pierwszego maja wieszali”. Większość informatorów twierdziła, że w samych Nalibokach „podpolie” nie miało zwolenników. Tylko jedna

<sup>30</sup> Informatorce chodziło zapewne o Boże Narodzenie.

osoba powiedziała: „Przed wojną byli komuniści w Nalibokach. Krzyczeli, że im tu raj przyniosą. Podpole było, a potem wyłazili, kto by ich tam policzył. Nikt nie wiedział, a potem się okazało, kto z kim współpracował”.

Oprócz propagandy głoszonej przez przybywających zza Niemna emisariuszy, zza pobliskiej granicy państwowej docierały jednak także do miejscowej ludności różnorodne wieści pozwalające porównać warunki życia w Związku Radzieckim i w Rzeczypospolitej. Jak wynika z zanotowanych relacji, najważniejszym elementem decydującym o tych różnicach był charakter własności. W Polsce istniała własność prywatna, a w ZSRR zaś – krytykowane przez większość moich rozmówców – kołchozy.

Z różnych postaw wobec komunizmu i Rosjan, których postrzegano jako jego przedstawicieli, wynikały z pewnością odmienne zachowania ludności Nalibok w momencie wkroczenia wojsk radzieckich do miasteczka (17 września 1939 r.). Większość mieszkańców przyglądała się w milczeniu maszerującym kolumnom żołnierzy. Widok „obcych” budził strach połączony ze zdumieniem. Z czasem odnotowano zmiany, jakie nastąpiły w wyniku kontaktu żołnierzy radzieckich z odmienną kulturą polską czy niemiecką: „Wojsko sowieckie szare było, że strach. Oni chyba z japońskiego frontu szli, oni za te Kuryły wojowali, czy co? Chleba prosili, ludzie im dawali. Oni szli takie szare, straszne wojsko. Potem trochę obżyli”; „Sowieci przisli, to nie wiedzieli, co to mydło, co sało, a dopiero jak zobaczyli w Germanii, to się nauczyli. Zobaczyli, jak ludzie żyją”; „Tabak u nich był. Nasypali w gazetę, skręcili. Nie to, co u nas – kultura, cienki papier, ale w gazetę nasypał, trubku zrobił”; „Sowiecka włast’ przisła. Rosjanie na koniach, to pytali w Prudach mężczyźni: «Jak tam, chłopcy? Kakaja żizn’?» A oni odpowiadali: «Pasmatritie na łosząd’. Kakaja łosząd’, takaja żiznia». A konie u nich chude, straszne. Oni byli nieogoleni”.

Wiele osób wyszło jednak na powitanie wkraczających do Nalibok wojsk z kwiatami i czerwonymi opaskami na rękach. W grupie tej znaleźli się przede wszystkim miejscowi Żydzi oraz część mieszkańców Terebejny: „Dużo było Żydów w Nalibokach. To była prokomuna. Oni pierwsi założyli czerwone opaski”. Radowało się też „czerwone Zaniemonie”.

Wszyscy rozmówcy podkreślali, że początkowo Rosjanie zachowywali się spokojnie, zaczęli jednak wprowadzać nowe zwyczaje. Przede wszystkim rozpoczęła się nauka rosyjskiego w szkole. Dla mieszkańców Nalibok język ten był niezrozumiały, obcy. Jedna z kobiet wspominała, że gdy wojska radzieckie wkroczyły do Nalibok, pewien żołnierz zapytał: „Czto riebjata? Waskriesienije u was?” A ona rozumiała: żrebjata... skresienije... Z czasem dopiero nauczyła się czytać po rosyjsku.

Zaczęła się też ateizacja i agitacja antyreligijna. Jak wspomniała jedna z rozmówczyń, kierownik szkoły – Fiodor Fiodorowicz (z włosami obciętymi „na jeża”) – twierdził np., że nie ma Boga, a człowiek pochodzi od małpy. Inna osoba powiedziała: „Jak Rosjanie przyszli, już zaczęli ślady polskości zacierać. Rzucał Piotr Piotrowicz cukierki i mówił do dzieci: Powiedz: «Sowiet, Sowiet, daj konfiet – i da, a powiedz: Boh, Boh, daj piroh – nie da wam»”. Zamiast św. Mikołaja lub Anioła Stróża, który, według miejscowych wierzeń, przynosił prezenty na Boże Narodzenie, pojawił się Dziadek Mróz. Dzieci musiały uczyć się wierszyków, np. „Dieduszka Moroz priszoł”. Organizowano też noworoczną zabawę choinkową (na drzewku zamiast figurek aniołków zawieszono radzieckie gwiazdy). Udział w zabawie noworocznej, podobnie jak w zabawach urządzanych w czasie adwentu, był obowiązkowy. Nikt nie protestował, zarówno z obawy przed Rosjanami, jak i przed „swoimi”: „Jeden drugiego się bał, bo nie wiedział, czym on pachnie, czy do tej strony należy, czy do drugiej”. Brak zaufania do członków lokalnej społeczności był jednym ze zjawisk, które przyniosła do Nalibok wojna.

Innym, także nieznanym wcześniej zjawiskiem były braki towarów i kolejki w sklepach. Kilka osób wspomniało też, że Rosjanie „wszystko obrabowali”. Rozebrano elektrownię zbudowaną przed wojną przez ks. Bajko, zagrabiono towary ze sklepów, m.in. J. Szarżanowicza. W kilku relacjach powtarzały się informacje o typowych dla okresu wojny problemach z odzieżą i z obuwiem. Znamienne są wspomnienia jednej z kobiet, w których informacje o kłopotach z obuwiem osadzone zostały w szerszym kontekście historycznym. Kobieta ta stwierdziła, że nie zapomni „tych polskich, ostatnich butów”, jakie zrobił jej ojciec już „za Ruskich”. Ojciec informatorki oderwał dziurawą podeszwę od butów kupionych jeszcze „za polskich czasów”, następnie „podeszwę drewnianą wycesał, a cholewką obił te buty”.

Zmiany, jakie nastąpiły wraz z wybuchem wojny i ustanowieniem nowej władzy, znalazły odbicie w satyrycznych wierszykach, stworzonych przez nieznaną dziś z nazwiska nalibockich autorów. Jeden z takich wierszyków mówił np. o sytuacji ekonomicznej ludności w różnych okresach:

„Był Nikołaszka [car Mikołaj II – dop. I. K.] – był chleb i kaszka.

Priszli Polaki – był chleb trojaki [trzech rodzajów – dop. I. K.].

Priszło Sowiet i niczego niet!”

Wierszyk, w którym występuje również idealizacja przeszłości (nie tylko „polskich czasów”), ma różne warianty. Kończy się np. wersem: „A prziszło Lenin i Trocki i chleba ani kroszki”, albo: „A prziszła sowiecka władza i u baby goła d...”; „Priszli Sowiety, niczego nietu” i inne.

Po kilku miesiącach pobytu w Nalibokach stosunek Rosjan do Polaków zmienił się jednak raptownie. Przełomowym momentem był 10 lutego 1940 r. Wówczas to, podczas niezwykle srogiej zimy, gdy – jak mówili moi informatorzy – mróz przekraczał 40 stopni i słychać było huk pękających drzew, Rosjanie zaczęli realizować plan wywózki niektórych grup polskiej ludności na Syberię. Bez żadnego uprzedzenia, z krzykiem wpadali do chat, dając domownikom niewiele czasu (około godziny) na spakowanie dobytku. Ludzi wypędzono na mróz, kazano im zaprzęgać konie do sań i jechać na najbliższą stację kolejową (do Stołpc). Stamtąd wieziono ich pociągami, najczęściej na Syberię. Wywożono przede wszystkim miejscową inteligencję, ludzi zamożnych („kułaków”), osadników wojskowych, policjantów, urzędników państwowych, leśniczych, wszystkich, którzy „przed wojną byli na stanowiskach”, tych, którzy „byli piśmienni, rozumieli” lub tych właścicieli ziemskich, u których „byli najęci ludzie”. Szczególnie – jak podkreślali moi rozmówcy – prześladowano osadników wojskowych, bez względu na ich sytuację finansową i stan gospodarki („ich to przede wszystkim Rosjanie poroznosili po świecie”). Według jednej z informaterek osadnicy wojskowi stali się ofiarą zemsty za działalność J. Piłsudskiego: „Rosjanie nie lubili Piłsudskiego, bo im w 1919 załazł za skórę. Za to wywozili osadników wojskowych w 1939-1940 r.” Informatorka wyjaśniła, że była to odpowiedzialność zbiorowa, „a przecież oni nic nie byli winni, ale to nikogo nie obchodziło...”

W czerwcu 1941 r. miejsce Rosjan w Nalibokach zajęli Niemcy. Niektórzy mieszkańcy miasteczka postrzegali ich początkowo jako wybawców, którzy uratowali ludność Nalibok przed dalszymi wywózkami: „Gdyby nie Niemcy, to i nas by Ruskie porozwozili”; „Jakby tu dłużej pobyli [Rosjanie], to kto wie...”

Zajęcie Nalibok przez Niemców przyniosło jednak kolejne zmiany. W szkole rozpoczęto nauczanie niemieckiego: „Przyszli Rosjanie – szkoła radziecka, potem Niemcy – i niemiecka. Dawali dzieciom książki, to byli SS-owcy i ss-owskie książki”. Według moich informatorów w języku niemieckim wykładali ci sami nauczyciele, którzy pracowali w polskiej szkole przed wojną. Jedna z informaterek powiedziała, że „kiedy Niemcy zaczęli uczyć w szkole w swoim języku, naśmiewali się z białoruskiego”. Była to jedyna informacja wskazująca na nauczanie białoruskiego w nalibockiej szkole. Moja rozmówczyni nie potrafiła jednak powiedzieć, kiedy język ten został włączony do programu zajęć. Z pozostałych relacji wynika, że nie nauczano go w miejscowej szkole przed wojną. Należy więc przypuszczać, że wprowadzili go Rosjanie lub Niemcy.



Fakt, iż poszczególne osoby tak często zwracały uwagę na obecność języka „obcych” w szkole, postrzegając to jako jeden z pierwszych elementów zmian wywołanych ich wkroczeniem do Nalibok, wskazuje – moim zdaniem – na szczególną rolę języka postrzeganego jako wyróżnik poszczególnych grup. Innym wyróżnikiem, zwłaszcza w przypadku Rosjan, jest natomiast stosunek do religii (podkreślany przez większość rozmówców ateizm). Generalnie jednak kwestie wiary, udziału w życiu religijnym, zajmowały bardzo mało miejsca we wspomnieniach z czasów wojny. Nie znaczy to, że życie to nie istniało albo że nastąpił spadek religijności. Wspominając wojnę, rozmówcy koncentrowali się jednak przede wszystkim na problemach materialnych związanych z koniecznością przeżycia, przetrwania, zaspokojenia głodu, zapewnienia bezpieczeństwa najbliższym itp.

Wojna i pojawienie się „obcych” w Nalibokach wpłynęły z pewnością na wzrost samoidentyfikacji mieszkańców miasteczka z określoną narodowością. Właśnie narodowością, a nie nacją rozumianą jako grupa religijna. Wyraźnie podkreślana jest przede wszystkim opozycja „swoich” („nalibockich ludzi”) wobec „innych” i „obcych” (Rosjan, Niemców, części miejscowych Żydów). Niektórzy zwracali uwagę na zróżnicowany skład wojsk niemieckich wskazując, że służyli tam, „pod niemieckim dowództwem”, Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Ślązacy... Wskazywano ponadto na narodowość partyzantów, działających na terenie Puszczy Nalibockiej. Jak wynikało z przeprowadzonych rozmów, pierwsze oddziały składały się z żołnierzy radzieckich, którzy zdezerterowali z armii po wkroczeniu Niemców na byłe Kresy II RP. Dołączyli do nich Żydzi, którzy współpracowali z Rosjanami od początku wojny, a następnie ci, którym udało się uciec przed Niemcami. Z czasem powstały formacje polskie. Kilka osób określiło je mianem „legionów” („lechionów”). Były to oddziały AK-owskie, jednakże żaden z moich rozmówców nie wymienił tej nazwy.

Większość relacji wskazuje, że stosunek miejscowej ludności do partyzantów, zwłaszcza niepolskiego pochodzenia, był negatywny. Świadczy o tym chociażby określenie: „tak zwani partyzanci” lub „bandyci”. Na opinię tę wpłynęła jednak bezpośrednio nie przynależność narodowa „partyzantów”, lecz ich zachowanie się wobec miejscowej ludności. W większości relacji powtarzały się informacje o konieczności utrzymywania „partyzantów”, o popełnianych przez nich kradzieżach, o strachu zarówno przed „bandytami”, jak też przed Niemcami, którzy mścili się za udzielaną „partyzantom” pomoc, nie zważając na to, że często była ona wymuszona: „Partyzanci przychodzili, zabierali, co było na stole albo w piecu. Mąki nie mieliśmy, tylko w żarnach mielono żyto, to i to zabierali. Mówili: «ja za ciebie wojuju». Ci partyzanci

to była szumowina. Oni nie chcieli walczyć na froncie, puciekali do lasu. To byli Rosjanie”; „Partyzantka – bandy były. Z Rosji wojowali, nie wracali do Rosji. Szli do lasu podczas dnia, a w nocy przychodzili ogrzać się, jeść. Wyrwali, co było w ogrodzie latem, strasznie grabili, pomnożyło się ich, a później polscy byli”; [Partyzanci] „przychodzili w nocy, kazali otworzyć spichlerz, nie obchodziło ich, że ludzie sami nie mają co jeść. Był Ukrainiec w tej partyzantce, Żydzi byli w partyzantce. (W końcu była i polska partyzantka, było o wiele lepiej). Raz wpadli, rozszarpali kartofle gotowane dla świń i już nikogo nie było”; „Z lasu Ruskie już nie napadali jak polska partyzantka była. Więcej się bali”; „Polakom krzywdę wyrządzili straszną. Kradli, kradli, byli bardzo głodni. Część z nich pracowała za chleb u gospodarzy, przeważnie miejscowi byli, pierwsi niż Polacy. Szefem tych rosyjskich partyzantów był Miłoszewski z Bryniczewa”; „Partyzany to byli głównie miejscowi złodzieje. Trochę było Ruskich”.

Działalność partyzantów postrzegana jest ponadto jako jedna z przyczyn podziałów lokalnej społeczności i powstałego w okresie wojny „pomieszania świata”: „Zimą partyzanci zaczęli się organizować. [...] Zaczęło się więcej nienawiści wśród ludzi”; „Niemcy myśleli, że partyzantów rozbiją, a jeszcze ich więcej narobili, bo niektórzy ludzie puciekali do lasu i do partyzantki przystali. Takie były czasy, że brat przeciw bratu występował, na brata donosił do Niemców, że do niego partyzanci chodzą, a to w nocy partyzanci przychodzili i kradli”; „Każdy się bał i swoich, i Niemców, i partyzantów”. Według kilku osób oddziały polskie i radzieckie współdziałały początkowo ze sobą, jednak „po Jałcie się poróżnili Polacy z Rosją”; „po Jałcie zapanowała między nimi niezgoda [...], bo to miały być ich ziemie. Jeden z polskich majorów (Adam Dubicki) powiedział, że te ziemie są nasze, nie damy [ich] Kacapom. Zastrzelili go”.

Jak już zaznaczyłam, dla mieszkańców Nalibok i puszczańskich wiosek przełomowym momentem w czasie wojny i okupacji niemieckiej była tzw. blokada. 6 sierpnia 1943 r. Niemcy podjęli ostateczną decyzję o rozprawie z partyzantami, a także z ludnością cywilną, którą podejrzewali o sprzyjanie partyzantom. Wspomnienia „blokady” zajmują istotne miejsce w relacjach naliboczan i mieszkańców okolicznych wiosek dotyczących czasów wojny. Nie wygasły też emocje. Wraca strach, płyną łzy na wspomnienie spalonych domów, zabudowań gospodarczych i kościoła, płonących pól z dojrzewającym na nich zbożem, wypalonych ziemniaczanych zagonów, przerażonych ludzi próbujących ocalić dobytek, spalonych ciał, problemów z wyżywieniem tych, którzy przeżyli „blokade” i – schroniwszy się w lesie, uniknęli wywozu do Niemiec.

Dla części naliboczan i mieszkańców pobliskich miejscowości pobyt „na robotach” stał się natomiast okazją do manifestacji własnej narodowości. Polakom, którzy razem z Rosjanami byli traktowani przez Niemców jako przybysze ze Wschodu, nakazano nosić na ubraniach kawałek materiału z napisem OST. Polacy jednak zdecydowanie zaprotestowali przeciwko temu, zgadzając się jedynie na oznaczenie ich (wyróżnienie) literą P: „My nie chcieli OST nosić, ale my nosili P. Jak nie było tego materiału, to można było dostać po pysku. Niemcy mówili, że wy z Rosji, a nie z Polski. Niektórym wlepiano OST, jak się nie wytłumaczyli, że tu Polska była, że się uważali za Polaków”; „Niemcy mówili, że my ze wschodu, granica jest, to my Rosjanie, a człowiek się czuł Polakiem! Pod ścianą stawiali, jak nie weźmiesz ten OST. Tłumaczyli ludzie, że nie są Rosjanami, że nie umieją nawet mówić ani pisać po rosyjsku, pokazywali polskie pismo, to w końcu nie dali im ani OST, ani P”. W tej walce o prawo do własnej narodowości bardzo ważną była solidarność Polaków. Jedną z rozmówczyń wspomniano, że pewien mężczyzna z Jankowicz tłumaczył wszystkim, którzy siedzieli z nim razem w obozie, żeby trzymali się razem, żeby nikt się nie wyłamywał, bo jeżeli wyłama się choćby jedna osoba, Niemcy zmuszą wszystkich Polaków do noszenia OST. Ta sama rozmówczyni wspomniano, że Niemcy próbowali zatrzymać kobiety idące do pracy, żeby im przypiąć do ubrania materiał z napisem OST, ale złapanym zawsze udało się wyrwać. Nie pomogły też groźby Niemców, którzy straszili, że będą karać za brak OST. Polacy mówili wówczas: „Za co mam karę płacić? Nie będę nosić OST, dajcie mi P, to będę”.

Przytoczone tu informacje wskazują, że Polacy, którzy zostali wywiezieni z Nalibok i Jankowicz do Niemiec, mieli silne poczucie polskości. Potrafili też walczyć o prawo do zachowania własnej narodowości nawet w tak skrajnych warunkach, jak pobyt w niemieckich obozach pracy. Zanotowane wypowiedzi wskazują przy tym na znaczenie miejsca urodzenia i posiadania własnego języka dla samoidentyfikacji z określoną narodowością. Jak wiadomo, silne poczucie więzi z miejscem urodzenia oraz własny język stanowią jedne z ważniejszych elementów istnienia narodu.

Oprócz informacji o walce o prawo do własnej narodowości, we wspomnieniach z przymusowego pobytu w Niemczech występują najczęściej wzmianki o ciężkiej pracy, obowiązującej nawet dzieci, oraz o niedostatkach jedzenia i problemach ze zdobyciem żywności. Wspominano również, że stosunek niemieckiej ludności („bauerów”) do Polaków był na ogół pogardliwy. Często można było usłyszeć okrzyk: „Polnische Schweine!” Zdarzały się też przypadki bicia, zwłaszcza dzieci i młodzieży, przez gospodarzy. Niemcy nie pozwalali ponadto Polakom na udział we mszy św. Jedną z kobiet

wspomniała, że nawet w czasie świąt, mimo obietnic „bauera”, nie pozwolono Polakom pójść do kościoła. Modlili się więc wspólnie, by szczęśliwie wrócić do domu.

Jak już wcześniej wspomniałam, w czasie wojny zmienił się wizerunek Żydów i „Zaniemońców” w oczach wielu członków polskiej społeczności. Powodem tych zmian była przede wszystkim współpraca tych grup z Rosjanami, zarówno w partyzantce, jak też np. w przygotowaniu list osób, które zostały następnie wywiezione na Syberię (o to samo oskarżani są też niektórzy polscy komuniści z Terebejny). Niektórzy Żydzi oskarżani są też o profanację drogich Polakom przedmiotów kultu, np. wiszącego w szkole krzyża, który wrzucono do ustępu. Żydzi mieli też zatopić w jeziorze figurę św. Jana Nepomucena. Informacji tych nie mogłam zweryfikować. Trudno też np. stwierdzić, czy osoby postrzegane przed wojną jako „inni” mogły stać się – na skutek antypolskiej działalności – „obcymi”?<sup>31</sup> Zanotowane wypowiedzi nie wskazują na tak radykalną zmianę postaw.

Należy wyjaśnić, że stosowany tu termin „obcy” w stosunku do Rosjan i Niemców nie był używany przez moich informatorów. Posługiwali się oni przede wszystkim określeniami narodowości lub nazwami typu: „kacapy”, „Ruskie”, „bolszewiki” (ciekawe, że brak odpowiedników tego typu nazw w odniesieniu do Niemców). Termin „obcy” funkcjonuje natomiast w języku naliboczan (zamiennie z określeniem „przybłądy”, „pribłudy”) w stosunku do osób, które przyjechały do miasteczka po wojnie. Obejmuje on zarówno Rosjan i Białorusinów, jak też Polaków przybyłych do Nalibok z okolicznych wiosek. Z podobnym znaczeniem terminu „obcy” zetknęłam się także w innych badanych miejscowościach. Oznaczał on zawsze relację między rdzennymi mieszkańcami określonej miejscowości, zwłaszcza takiej, która przed wojną miała status miasteczka, a przybyszami z zewnątrz, widzianą z perspektywy autochtonów<sup>32</sup>. Myślę więc, że określenie „obcy” – jako przybysz z zewnątrz, z odległych terenów, może być stosowane także w odniesieniu do Rosjan i Niemców. W tym przypadku „obcy” jest jednocześnie istotą groźną, niebezpieczną, budzącą strach.

---

<sup>31</sup> Por. spostrzeżenia E. Nowickiej na temat przekształcania się „innych” w „obcych” (*Religia a obcość*, s. 11).

<sup>32</sup> Szerzej na ten temat zob.: I. K a b z i ń s k a - S t a w a r z, „Swoi” („nasi”) i przybłądy („obcy”), s. 11.

## IV. OKRES POWOJENNY

Wojna stanowi cezurę dzielącą dzieje nalibockiej społeczności – doświadczone i zapamiętane przez moich rozmówców – na „polskie” i „ruskie czasy”, okres „pri Polsczy” i „w Rassiei”. Jest też przyczyną zmian ustrojowych i transformacji wielu wzorów zachowań. Wszak „przez wojnę się wszystko rozpadło”. Moi rozmówcy bardzo często porównywali i oceniali warunki życia w okresie przed- i powojennym. Wypowiedzi tego typu informują nie tylko o zmianach, ale też pozwalają określić pewne wartości, mające znaczenie dla badanej grupy. Jedną z takich wartości jest własność. Z jednej strony można ją rozumieć jako przywiązanie do ojczyzny, do miejsca urodzenia, z drugiej zaś jest to własność prywatna.

Utrata własnego państwa po zakończeniu wojny przeżywana jest boleśnie przez wielu rozmówców. Wydaje się, że do dziś niektóre osoby z trudem godzą się z faktem, że nie mieszkają w Polsce. Niektórzy mają żal, że „Polska o nich zapomniała”. Kilka osób wspomniało o początkach wprowadzania nowej państwowości. Znakiem tego procesu była np. likwidacja polskich nazw miejscowości i napisów (m.in. na drogowkach do zaścianków) i zastępowanie ich napisami w języku rosyjskim. Nie odbudowano też po wojnie niektórych placówek usługowych, np. apteki, sądu, młyna („był młyn, a co teraz? Rozbili wszystko i masz!”). Wiele osób podkreślało zmianę wyglądu miasteczka w porównaniu z okresem przedwojennym: „Tu się wszystko zmieniło. Domy były z drzewa, kryte strzechą, łatwo o pożary”. Wskazywano na brak domu-pałacyku Ciechanowiczów i żydowskich domów w miasteczku. Wiele zmian w wyglądzie miasteczka oceniono negatywnie: „Naliboki – ładnie było. Chodniki byli, bruk kamienny, akuratny. Teraz i asfalty tak nie wyglądają!”; „Teraz [tu] bałagan, brudno, śmiecie. Przed wojną Naliboki były dobrze utrzymane, czyste, każdy dom zadbany... okolice, sady ogromne...” O tych pięknych sadach, które tak wrosły w pejzaż przedwojennych Nalibok, wspominało też wielu innych rozmówców. Ci, którzy pozostali w Nalibokach podkreślali, że część sadów została spalona przez Niemców podczas „blokady”, część jednak zdewastowano już po wojnie, m.in. dlatego, że zabrakło fachowców-sadowników.

We wspomnieniach z pierwszych lat powojennych bardzo często powtarza się wątek przymusowej kolektywizacji, odbierania miejscowej ludności własnej ziemi, narzędzi rolniczych, nasion i inwentarza żywego, by przekazać je do kołchozu. Tych, którzy próbowali stawiać opór, niszczone wysokimi podatkami, tak że w końcu kapitulowali i stawali się kołchoźnikami, tracąc wszystko, co posiadali. Jedną z rozmówczyń wspomniała, że jej ojciec płakał,

gdy zabrano mu przygotowane na zimę siano. Inna powiedziała, że organizatorzy kołchozu zabrali jej zbiory ziemniaków i marchwi, tak że nie miała czym nakarmić dzieci i musiały głodować. Ludzie czuli się bezsilni: „I co ty zrobisz? Protiw wady nie dychniesz!” Niektórzy rozmówcy podkreślali, że tworzenie kołchozów nastąpiło w momencie, gdy ludzie zaczęli już odtwarzać (przynajmniej częściowo) zniszczone przez wojnę majątki. Ziemia dawała pierwsze po wojnie plony, zakupiono narzędzia pracy, wyhodowano bydło i konie: „Początkowo pozwalali ludziom pracować na swoim, a po dwóch, trzech latach, jak się ludzie trochę odkuli, zaczęli zakładać kołchozy”.

Inne osoby mówiły: „Po wojnie zaczęli zakładać kołchozy, w 1949 roku. Tata długo nie szedł do kołchozu, to podatkami okładali. Za cały rok ojciec dostał 20 kg gryki... Były stare zapasy, to żyli. Krzyczeli na ojca dzieci, żeby poszedł do kołchozu, żeby nie zabierali wszystkiego. Rezebrali stodołę, konia, brony. Koń z głodu uciekał tutaj, bo tak [w kołchozie] nie karmili”; „Ziemia była nadzielona pri Polsczi. Różnie mieli tej ziemi. Ziemia własna była. U mojego baćki było osiem hektarów, dokupili więcej, a potem Sowiety zaszedli i wszystko poszło pod kołchoz. Wot jak!”

Konieczność pracy w kołchozie rodziła nowe zwyczaje, nowe wzory życia: „Za Sowietów zabrali całą ziemię. My nie przywykszy byli, zawsze był chleb i coś do chleba, a tak... Pierwszego roku dali siedemset gram owsa nam, nie było zboża, dopiero potem dawali więcej”. Okazało się też, że nie każdy potrafił pracować w kołchozie, wykonywać przypisaną mu pracę: „Porobili kołchozy, pospędzali ludzi, żeby w lesie pracowali, a nie wszyscy umieli. Nawet ludzie poginęli w lesie”. Organizacja kołchozów spowodowała też zmiany w sferze religijności: „I tak było. Ludzie byli zmuszani do pracy w kołchozie w niedzielę, święta, nie było Bożego Narodzenia, a w Wielkanoc tylko jeden dzień był wolny, bo niedziela, a drugi – do pracy. Ludzie szli do pracy w niedzielę i płakali. Wtedy była taka religia [...]. Teraz się przyzwyczaili, to już do kościoła nie chcą chodzić, w niedzielę pracują, pranie robią, kartofle kopią”. Rodzi się refleksja: „Tu były same niedostatki, ale był w swoim domu”; „Za polskich czasów było lepiej, bo mieli wszystko swoje (lasy, krowy, zboże), teraz niczego nie mają”.

Wspomnienia z okresu kolektywizacji wciąż jeszcze budzą emocje, wywołują łzy, wskazując zarazem, jak ważna jest własność – ziemia, zdobywana przed wojną przez rodziców moich rozmówców kosztem wielu wyrzeczeń. Efekty zmian, jakie dokonały się na skutek przymusowej kolektywizacji, oceniane były przez moich informatorów negatywnie. Ich zdaniem oduczono np. ludzi inicjatywy, samodzielności działania. Nikt jednak nie ma nadziei na odzyskanie swej własności. „Niektórzy mówią, że mają dokumenty – prawo

własności do ziemi, ale w sielsowietach i innych urzędach się śmieją, że te dokumenty marne, że można nimi sobie dupcię podetrzeć. Trzeba zbierać grosze i kupić. A za co? I koni ludzie teraz nie mają [...] To są dokumenty polskie”.

Przywiązanie do własności w znaczący sposób wpłynęło na decyzje o pozostaniu w rodzinnej miejscowości w okresie ekspatriacji, a w przypadku niektórych osób wywiezionych do Niemiec – zadecydowało o powrocie. Jak wspominała jedna z rozmówczyń, jej ojciec ciągle powtarzał: „Do domu i do domu! Posieję groch, będziemy jeść groch. Eto nie swojo. Czuzoje. Do domu!” – „No i ile my tu pożyli? – pyta kobieta – drzewo ojca zabiło i już...”

Oprócz zmiany systemu własności wśród elementów nowego porządku wymieniano też tworzenie nowej struktury osadniczej i sąsiedzkiej, m.in. poprzez przesiedlenia ludności mieszkającej „na futorach”, „pod lasem” do centrum wioski. Prowadzono też ateizację ludności, zwłaszcza przez zamknięcie nalibockiego kościoła parafialnego. Pozbawiono poza tym Polaków dostępu do ojczyztego języka, wprowadzając język rosyjski, jako państwowy, do szkół i urzędów. Tych, którzy rozmawiali po polsku w miejscach publicznych, szykanowano, wyśmiewano. Działo się to przede wszystkim na terenie szkoły.

Kwitające niegdyś miasteczko, jakim były Naliboki, stało się po wojnie wioską kolchozową. Zmienił się też zdecydowanie skład jego mieszkańców. Nie wrócił tu nikt spośród wywiezionych na Syberię, a z Niemiec przyjechali tylko nieliczni. Wiele rodzin skorzystało z możliwości wyjazdu w ramach tzw. repatriacji i wyjechało do Polski. Nie dysponuję danymi, na podstawie których można by określić liczbę wywiezionych lub ekspatriowanych z terenu Nalibok. Można jednak przypuszczać, iż była ona znaczna, skoro – jak podkreślali wszyscy rozmówcy – z dawnych mieszkańców miasteczka „pozostali liczone ludzie”: „Mało kto został z Nalibok... Lonia Dubicka i jej mąż. Reszta to z całego świata poprzyjeżdżała... z Chotowy, z Rudni, Roślików”; „Nalibockich może dziesięć procent”; „Teraz mało zostało starych rodzin nalibockich, same przybłądy”; „Wpychają się cudze, swoich ciągną, nalibockich wypychają. To już nie te Naliboki. Jedna tysięczna ich została”. Miejsce rodowitych naliboczan zajęli „obcy”, a wśród nich „spalone ludzie ze wszystkich stron”. Nastąpiła zmiana składu mieszkańców pod względem wyznania: „Od czasu władzy radzieckiej prawosławni Polacy się pojawili”; W Nalibokach mieszkają obecnie „już nie jedne nalibockie, teraz i prawosławni, i Polacy”. Przyjechali też do Nalibok Rosjanie w poszukiwaniu lepszych warunków życia. „Już są inni ludzie w Nalibokach. Najechało się Ukraińców, nie wiem czy ze sto rodzin zostało z dawnych Nalibok”. Niektórzy rozmówcy

twierdzili, że „Naliboki są teraz w Ameryce”<sup>33</sup> lub w Australii. Tylko jedna osoba orzekła: „Jakby nie wojna, to by nie było gdzie żyć. Tyle ludzi było, a tak, to chociaż świata ludzie zobaczyli [...]”.

Porównując okres przedwojenny z czasami powojennymi i współczesnością wspomniano również często o zmianach, jakie zaszły w sferze religijności. Oceniano je negatywnie, wskazując przede wszystkim na spadek zainteresowania wiarą, kościołem: „Przed wojną ludzie wszystko rozumieli i Pana Boga kochali, teraz przyszli takie bezbożniki”; „Przed wojną ludzie chodzili do kościoła, śnieg, nie śnieg, a teraz lekki mróz i nie idą”. Rozmówczyni podkreśliła, że w okresie powojennym, gdy zamknięto kościół w Nalibokach, ona zaprowadziła swe dzieci do odległych o ok. 30 km Rubieżewiczach, by mogły odbyć spowiedź w tamtejszym kościele i przyjąć I Komunię św.<sup>34</sup> Trzy inne kobiety wspomniały, że co niedziela chodziły wraz z dziećmi pieszo do odległego o 10 km Derewna, by uczestniczyć we mszy św. Troje innych rozmówców zwróciło natomiast uwagę, że – podobnie jak w okresie powojennym – zdarzają się obecnie przypadki wyśmiewania (przez „swoich”) osób praktykujących religijnie. Spotykają się one np. z docinkami, iż nie mają pieniędzy, ponieważ chodzą do kościoła zamiast pracować.

Do zjawisk społecznych, które – zdaniem moich rozmówców – nie występowały przed wojną, zaliczono także korupcję, przestępczość na szeroką skalę, powszechne pijaństwo, polaryzację społeczno-ekonomiczną, brak zgody w stosunkach międzyludzkich, zanikanie bezinteresownej pomocy sąsiedzkiej, a często także i rodzinnej, brak szacunku dla ludzi starszych, powszechność małżeństw niesakramentalnych i rozwodów, brak kultury osobistej, upadek autorytetu nauczycieli. Wskazywano ponadto na znaczne pogorszenie stanu zdrowia ludności w porównaniu z okresem międzywojennym. Wiele osób podkreślało ponadto, że przed wojną ludzie żyli weselej, „teraz [natomiast] żałoba. [...] Była gorycz, ale i wesele. Teraz wsio zanyło, zanyło... ciężko, ciężko...”

Bardzo często porównywano współczesną sytuację, przede wszystkim ekonomiczną, z warunkami życia w okresie rządów L. Breżniewa, oceniając ten okres zdecydowanie pozytywnie. Gorzej – zdaniem moich rozmówców –

---

<sup>33</sup> Duże skupisko naliboczan i osób, które przed wojną należały do parafii nalibockiej, znajduje się obecnie m.in. w Glen Cove, Long Island, N.Y.

<sup>34</sup> Kobieta powiedziała także: „Teraz komu kazać, żeby poszedł na piechotę!”, oceniając tym samym współczesne zaangażowanie religijne miejscowej społeczności. Jej zdaniem także: „Była do niedawna moda, żeby chodzić do kościoła, a teraz nie ma młodzieży w kościele. Dzieci mało, same stare kobiety”.



żyło się ludziom w czasach N. Chruszczowa, m.in. z powodu obowiązujących wówczas ograniczeń prywatnej (przydomowej) hodowli zwierząt.

Mówiąc o warunkach życia w czasie ZSRR dwoje rozmówców (małżeństwo) porównało je z „polskimi czasami”: „Maszyny nie było u ludzi, może u panów? Sowiecka własť przisła – maszyny mają. I odietyje, i najetyje, i mebel w chatach, wsio czto na swiecie”. Mówiąca te słowa kobieta podkreśliła jednak, że wielu osobom, zwłaszcza starszym, dokuczła bieda. Informatorka ta oceniła też generalnie negatywnie okres międzywojenny. Dodam tu, że pochodziła ona z rodziny, która przed wojną żyła w bardzo skromnych warunkach i pozytywnie przyjęła kolektywizację. Większość rozmówców natomiast została pozbawiona własności prywatnej na rzecz kolchozu, co ukształtowało ich odmienny stosunek do powojennej rzeczywistości.

Zdaniem trzech osób obecne czasy przypominają okres międzywojenny: „Do tego dochodzi, co było w latach trzydziestych. Powraca głód. Co otrzymujemy?” (chodzi o bardzo niskie emerytury). Trudna sytuacja materialna zmusza wiele rodzin do ograniczenia zakupu podstawowych artykułów, także żywności. Wysokie ceny ubrań mogą natomiast – zdaniem jednej z rozmówczyń – zmusić ludzi do upraw lnu, własnoręcznego wyrobu materiału i szycia z niego odzieży, jak to miało miejsce przed wojną. Jedna z informaterek zwróciła uwagę, że panująca obecnie drożyzna była już zapowiadana w „Sybilli”.

Choć przytoczone tu przykładowo oceny przeszłości pochodzą od osób starszych, mających – jak wiemy – skłonność do idealizowania lat młodości, reprezentujących ponadto tylko część nalibockiej społeczności, to jednak na ich podstawie można np. mówić o zmianie wizerunku własnej grupy odniesienia widzianej z perspektywy badanych. Należy jednocześnie podkreślić, że oceny współczesnej sytuacji, zaistniałej już w czasach istnienia Republiki Białoruś, dotyczyły głównie problemów ekonomicznych. Ważne miejsce zajmowała także kwestia przywrócenia swobód religijnych. Bardzo rzadko mówiono natomiast o stosunkach narodowościowych. Sporadyczne wypowiedzi na ten temat dotyczyły głównie małżeństw mieszanych oraz wprowadzania języka białoruskiego lub rosyjskiego (zamiast polskiego) do kościoła<sup>35</sup>.

---

<sup>35</sup> Na ten temat zob.: I. K a b z i ń s k a - S t a w a r z, *Nie tylko bastion polskości. Uwagi o miejscu i roli Kościoła rzymskokatolickiego w życiu Polaków na Białorusi*, w: *Filozofia i religia w kulturze narodów słowiańskich*, red. T. Chrobak, Z. Stachowski, Rzeszów 1995, s. 295-302; t a ż, „W kościele trzeba po polsku”, „Fraza” 1995, nr 10, s. 73-79; I. K a b z i ń s k a, *O kulturze „polskiej nacji”, kulturze narodowej i możliwościach ich transmisji (na przykładzie Polaków z Białorusi). Uwagi wstępne*, „Etnografia Polska” 40(1996), z. 1-2, s. 209-227.

Nikt nie wspomniał natomiast o powstaniu samodzielnego państwa białoruskiego po rozpadzie ZSRR. Wiele osób, mówiąc o współczesności, używało pojęcia „u nas w Rassiei”, świadczącego o tym, że w okresie, w którym prowadziłam badania, kategoria „Republika Białoruś” nie funkcjonowała jeszcze w ich świadomości.

Żaden z rozmówców nie oczekiwał zmian na lepsze. Obawiano się głodu, wojny, z niepokojem patrzono też na przyszłość dzieci i wnuków, zwłaszcza wobec coraz częściej występującego bezrobocia. Dla niektórych osób rozwiązaniem ich własnej, często trudnej sytuacji życiowej była natomiast jedynie oczekiwana śmierć.

#### ZAKOŃCZENIE

Może się zrodzić pytanie, jaki sens ma dziś zgłębianie biografii (fragmentów życiorysów) tzw. zwykłych ludzi, mieszkających w wioskach leżących na terenie obecnej Białorusi. Jakie znaczenie mogą mieć ich wspomnienia? Myślę, że poza faktem, iż tego typu badania pozwalają na poznanie „małej” historii kresowych społeczności, historii stanowiącej cząstkę dziejów tamtych terenów, widzianej z perspektywy ich mieszkańców, doświadczonej przez nich i do dziś przeżywanej, istotne znaczenie ma również możliwość określenia tożsamości grupy tworzących te zbiorowości i wskazania trwałości ich więzi z określoną narodowością. Jak wiadomo, kwestia tożsamości mieszkańców byłych Kresów RP (zwłaszcza ludności białoruskiej) nie od dziś stanowi przedmiot sporów badaczy, jak też polityków. Na podstawie uzyskanych relacji można również określić charakter stosunków narodowościowych na badanych obszarach i zachodzące tu przemiany.

Rodzi się pytanie, jaki jest wpływ przeżytych doświadczeń i wspomnień na obecną sytuację mieszkańców. Problem ten zasługuje z pewnością na dokładniejsze zbadanie. W tym miejscu – z uwagi na ograniczoną objętość tekstu – mogę go jedynie zasygnalizować (podobnie jak wiele innych zagadnień). Doświadczenia z przeszłości z pewnością rzutują na ocenę współczesności i postawy poszczególnych osób wobec występujących obecnie zjawisk. Jeśli chodzi natomiast o sprawy narodowościowe, to wydaje się, że wprawdzie pozostała pamięć wrogich zachowań osób, które określiłam tu jako „obcy” lub „inni” wobec ludności polskiej, jak też pamięć zdrady „swoich”, jednakże – jak wynika z moich badań – nie przerodziła się ona w trwałe uprzedzenia ani wrogie postawy. (Większość rozmówców mówiła np. ze współczuciem o losie, jaki spotkał wielu Żydów w czasie wojny). Ma to

istotne znaczenie. Starsze pokolenie bowiem kształtuje w dużym stopniu postawy swoich dzieci i wnuków wobec własnej grupy odniesienia i wobec „innych”. Od jego zachowań zależy sposób postrzegania tych grup, jak też np. trwałość występujących na danym terenie stereotypów narodowościowych<sup>36</sup>.

THE EXPERIENCED AND LIVED WORLD AND THE PROBLEM  
OF AUTOIDENTIFICATION  
AN ANALYSIS OF AUTOBIOGRAPHIC MEMORIES AND REPORTS  
OF THE INHABITANTS OF NALIBOK (BELORUS)

S u m m a r y

In the years 1922-1997 the author conducted field research, whose aim was to show the process of the forming of national and cultural identity among the Poles from Belorus and the profile of the changes that had undergone in the functioning of some local communities under political transformations. (The inhabitants of the village Naliboki constitute one of such communities). The method the author used consisted in analyzing the contents of the autobiographic reports and memories of the people representing the community under study.

The paper depicts an image of "friends" (Poles-Catholics) and "others" – the closest neighbours to whom belonged the Orthodox believers, called Russkis, and Jews (some interlocutors rated them among the category of "friends"). A separate category is constituted of "strangers" (Soviets and Germans), the nations which came to Naliboki during the Second World War.

The principal indicator of the particular communities and the basis for the autoidentification of the people under study was their religion. The kind of occupation and their language were less important. The (incomprehensible) language appears as an indicator of the "strangers." Moreover, they hold a negative attitude towards religion (atheism). The subjects valued cultures in their statements. The culture of the Russian (Orthodox) population was regarded as inferior to the culture of the Poles-Catholics. In like manner Soviet culture was deemed inferior to Polish and German cultures.

The author has recreated the more important elements of a "little history" of Naliboki, as it was remembered, experienced and lived by its inhabitants. The breakthrough events here are the following: the Second World War and the post-war period when homeland was lost and political transformations took place. It follows from the author's research that the issue of national membership took on significance only during the war. At the same time, the collaboration of some of "friends" and "others" with "strangers" affected their image and worsened

---

<sup>36</sup> O roli starszego pokolenia (i generalnie rodziny) w formowaniu obrazu własnej grupy i „innych” zob. np.: I. K a b z i ń s k a, *Rola rodziny w kształtowaniu tożsamości i w edukacji międzykulturowej w warunkach kulturowej unifikacji. Przypadek Białorusi*, w: *Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej*, red. J. Nikitorowicz, Białystok 1997, s. 115-127.

the hitherto relationships between particular groups. The paper has shown also the basic values the community under research shared. We list here: private property, close family and neighbourly ties and religion, penetrating all spheres of life. After the war the values had been replaced with antivalues (kolkhozes, atheization, loosening of social ties, and the fall of former authorities).

*Translated by Jan Kłos*